

CZASOPISMO TECHNICZNE

ORGAN TOWARZYSTWA POLITECHNICZNEGO WE LWOWIE.

Rocznik XXX.

Lwów, dnia 15 października 1912.

Nr. 28.

TREŚĆ: Witold Minkiewicz: O przyszły gmach Uniwersytetu (z tablicą). — Ignacy Kędziński: Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym w Krakowie, w r. 1912. — Zbigniew Lewiński: O prawa i zasady. — Maryan Osiński: Pokaz bawarskiego przemysłu w Monachium w r. 1912. — M. O: Ze Starego Lwowa (z tablicą). — S. F.: Konkurs na gmach Kasy Oszczędności w Sanoku (z tablicą). — Z konkursu na gmach Izby rękodzielniczej we Lwowie (z tablicą). — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawy bieżące.

Zeszyt poświęcony Architekturze i Budownictwu.

O przyszły gmach Uniwersytetu.

Równocześnie z nadzieją pozyskania dla potrzeb Uniwersytetu nowego gmachu, zrodziła się obawa iż projekt tego gmachu wykonany zwykłą w takich wypadkach drogą via Wiedeń, — przysporzy miastu naszemu jednej więcej kasarni, jakich niestety mamy tak wiele w postaci budynków rządowych.

Na szczęście obawy, zdaje się, nie będą uzasadnione, gdyż jak niedawno doniosły pisma, projekt ma być uzyskany drogą konkursu.

O ile te pogłoski nie okażą się przedczesnymi, możemy sobie powinszować, iż tak ważna sprawa weszła na jedynie właściwą drogę.

Jednak pomimo wszelkiego prawdopodobieństwa rozpisania konkursu nasuwają się obawy, żeby w samym założeniu nie powstał błąd, któryby zniweczył do gruntu najlepsze usiłowania projektodawców.

Jak wiadomo bowiem, estetyczne wrażenie, jakie na widzu sprawia budynek, zależy w równym stopniu od jego wyglądu, jak od sposobu, w jaki się oku widza prezentuje, innemi słowy od jego usytuowania wobec otoczenia.

Słusznie gdzieś powiada Schultze-Naumburg, iż najlepsze formy architektoniczne nie pomogą tam, gdzie zasadnicza forma, forma zabudowania miasta, jest zła.

A na tym właśnie punkcie popełniono i popełnia się obecnie ogromnie dużo błędów.

Dość porównać szablony i brzydotę miast dzisiejszych, z dziwnym urokiem prawdziwego piękna wiejącego od starych dzielnic Krakowa, Pragi lub Norymbergi, aby dojść do przekonania, jak daleko cofnęliśmy się wstecz i jak zatraciliśmy poczucie tej miary piękna w odniesieniu do miasta, która tak powszechna była u dawnych ludzi.

Bez kwestyi nie wszystko było wyłącznie zasługą ich inwencji artystycznej.

W znacznym stopniu piękno zabytków dawnych wynikało z większego niż dziś poszanowania natury.

Skromne środki techniczne, jakimi budowniczcy dawny rozporządzał, zmuszały go do stosowania się do właściwości terenu, na którym budynek miał stać, a często do dowcipnego obejścia, lub wyzyska-

nia dla celów swoich, każdej napotkanej na drodze przeszkody terenowej.

Inżynier dzisiejszy często bez żadnej ku temu konieczności, szafuje tysiącami metrów sześciennych ziemi, zasypuje doły, równa góry, niweluje wszystko co ma odwagę stawić mu czoło.

W rezultacie beznadziejny szablon z planu miast dzisiejszych, gdy tymczasem z każdej dzielnicy miast dawnych przebija twórcza myśl ludzka, którą w połączeniu z pięknem natury tworzy obrazy nawskróś artystyczne.

To też ilekroć, wskutek zamierzonej budowy ma nastąpić „regulacja“ jakiegoś starego zakątka, ogarnia mimowoli obawa, czy zmiana nie wypadnie na gorsze.

Obawa tem bardziej uzasadniona, gdy chodzi o rzecz o pewnej wartości artystycznej, jaką bez zaprzeczenia przedstawia kościół św. Mikołaja wraz z otoczeniem.

Niewielkie wzgórze na którym stoi ten kościół wraz z przytykającym doń gmachem obecnego uniwersytetu, stanowi jeden z niewielu dochowanych fragmentów starego Lwowa, o wybitnych nierównościach terenu, niemniej dla naszego grodu charakterystycznych, jak stare kamieniczki w Rynku.

Sądzę, iż w pamięci lwowianina, którego losy rzuciły zdala od rodzinnego grodu, rychło zatrze się obraz większej części miasta; — natomiast kompleks gmachów z pod „Kaliczej góry“, jak ongiś miejscowość tę nazywano, zachowa poczesne miejsce wśród ciekawszych fragmentów, które pamięć dochowa.

Grupa ta stanowi bowiem malowniczą oazę, na której oko widza zmęczone beznadziejną szarżyzną otoczenia chętnie spoczywa.

Na całość wrażenia składają się:

Kościół wraz z plebanią, obok położony gmach uniwersytetu, oraz wysoka szkarpa kamienna, odgraniczająca wzgórze od ulicy (Tab. XXXII*).

Żadna z tych części nie stanowi wybitnego dzieła sztuki.

*) Klisza na Tab. XXXII u góry wzięta z Wyd. Tow. Miłośników przeszłości Lwowa p. t. Uniwersytet lwowski.

Dzisiejszy kościółek św. Mikołaja, w połowie wieku XVIII przez OO. Trynitarzy wystawiony, jest skromnym, choć bardzo miłym okazem barokizowanego renesansu. Organicznie związany z obok stojącą, piękniejszą od niego plebanią (dawny klasztor) tworzy malowniczą grupę o pięknie na tle nieba zarysowanych konturach szczytów.

Arcydziełem architektury kościół ten jednak stanowczo nie jest.

Tem mniej pretensyi architektonicznych może mieć obecny gmach uniwersytetu dawny konwikt Jezuitów w.

Gmach ten, do którego przyrosło niepopularne przezwisko „buda“ ma jednak dla widza pewne momenty szczęśliwe, a nadewszystko mógłby służyć niezłym przykładem skromności i celowości wobec swoich zbyt pretensjonalnych kolegów lwowskich z XX wieku.

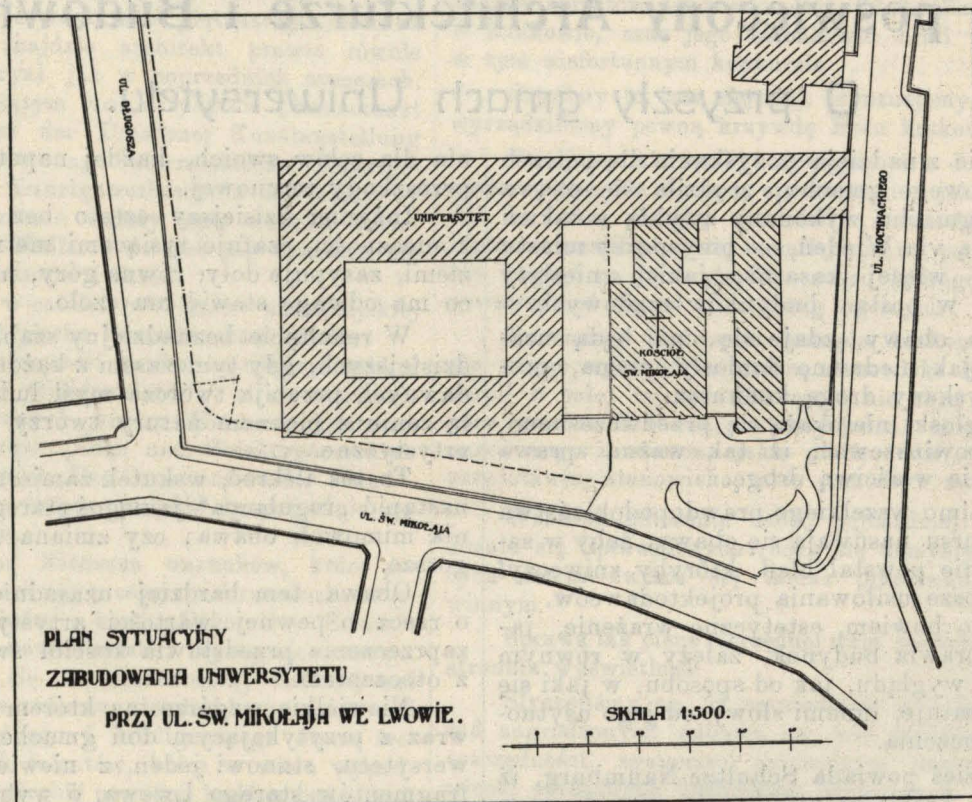
Szkarpa zaznaczająca kierunek ulicy tworzy swoją kamienną płaszczyznę naturalną podstawę całości.

Stare drzewa obok kościółka i okalające uniwersytet od strony ul. Długosza uzupełniają krajobraz, nadając mu urok spokoju i ciszy.

Gdybym sam nie był architektem, wierzącym w celowość współczesnych wysiłków, — powinienem raczej przemawiać za utrwaleniem w całości tego fragmentu wczorajszego Lwowa, z obawy przed jego zepsuciem.

Sądzę jednak, iż zadanie takie byłoby zbyt daleko idące, wobec naglącej potrzeby uzyskania nowego gmachu dla uniwersytetu.

Natomiast z całym naciskiem podnoszę konieczność przeprowadzenia budowy w ten sposób, aby istniejący powab tego zakątka w niczym nie został naruszony.



Odgraniczenie wzgórza od ulicy szkarpa jest najzwyczajszym okazem sztuki inżynierskiej o ściśle użytkowym przeznaczeniu.

A jednak całość sprawia wrażenie nader estetyczne.

Wrażenie to polega nie na artystycznej wartości poszczególnych części lecz na ich wzajemnym zespole.

Kościół wraz z uniwersytetem tworzy odrębną grupę szarmonizowanych mas, której linia frontowa odbiega od kierunku ulicy, tworząc w ten sposób jeden z boków trójkątnego placu w dwóch kondygnacjach, ze wszech stron dla oka widza zamkniętego.

Ciekawą właściwością tego układu jest to, iż przechodzień idący od placu Fredry mimowoli skierowuje swe kroki na przeciwległy chodnik i zmuszony jest niejako objąć okiem całą malowniczą grupę kościółka i uniwersytetu.

Piękno tej grupy, jak już zaznaczyłem leży nie w wartości artystycznej tej lub owej części składowej, ale jedynie w ich wzajemnym usytuowaniu do siebie i do widza.

Obawiam się, iż z tej właśnie strony zagraża największe niebezpieczeństwo!

Na dołączonym planie sytuacyjnym linia kreskowana oznacza linię regulacyjną ulicy wyznaczoną przez Magistrat.

Jak widzimy ulica ma uleść znacznemu rozszerzeniu. Dlaczego?

Czy istnieją poważne argumenty przemawiające za tem?

Gdy spojrzymy na plan Lwowa w tem miejscu, zobaczymy iż ulica św. Mikołaja nie ma i mieć nie będzie znaczenia pierwszorzędnej arterii komunikacyjnej.

Wprawdzie obecnie posiada ona znaczny dość ruch pieszcy, to jednak z chwilą uporządkowania i zabudowania ulicy Romanowicza, stanowiącej bezpośrednio przedłużenie ulicy Akademickiej, — „gros“ ruchu przeniesie się na nową ulicę.

Oczywiście obowiązkiem inżynierii miejskiej będzie zapewnić nowej ulicy odpowiednie wymiary.

Ulica św. Mikołaja, poza nieznacznym ruchem tranzytowym, stanowić będzie jedynie ujście dla ruchu wpadającej w nią ulicy Długosza, która w znacznej części zabudowana budynkami uniwersyteckimi, wskutek swego górzystego położenia, prawdopodobnie nigdy nie stanie się ruchliwą ulicą handlową.

Obecna szerokość ulicy św. Mikołaja aż nadto wystarczająca dla trzech szeregów obok siebie ustawionych pojazdów, odpowiada w zupełności wymaganiom normalnego ruchu.

Zdaje się więc, że żądanie poszerzenia ulicy do 20 metrów jest tylko wynikiem tej, w ostatnich czasach, tak epidemicznej manii poszerzenia za wszelką cenę dawnych ulic.

Poszerzenie to miałyby jeszcze tę złą stronę, iż w konsekwencji ofiarą „regulacji“ paśby musiałyby prywatne ogródki przed domami w dalszej części tej ulicy.

Ogródki te, aczkolwiek obecnie niezbyt starannie utrzymane, stanowią jednak miłą atrakcję wśród monotonii lwowskich ulic.

Zdaniem mojem niech ulica św. Mikołaja pozostanie nadal ulicą wyłącznie uniwersytecką i niech nie stara się robić konkurencji ulicom o znaczeniu handlowym.

Nie wiem napewno, czy linia kreskowana oznacza granicę przyszłego zabudowania, czy też tylko granicę przesunięcia istniejącej szkarpy?

Wszystko przemawia niestety za pierwszym przypuszczeniem.

Mamy pod tym względem aż nazbyt wiele doświadczeń; wiemy iż regulacja pozioma pociąga za sobą regulację w kierunku pionowym.

To też nie ulega wątpliwości, że o ile poszerzenie ulicy dojdzie do skutku, — szkarpa w ulicy św. Mikołaja, a wraz z nią i wzgórze całe nie ostoi się wobec wszechwładnej potęgi linii regulacyjnej!

Pomijam fakt, iż na „regulacji“ takiej straci przede wszystkim Gmina, gdyż zapłaci znaczną kwotę, za nabyty a bezużyteczny skrawek gruntu.

Nie zyska również rząd, który poniesie znaczne koszta plantowania wzgórze do poziomu ulicy.

Natomiast nie mogę bez żalu wyobrazić sobie jak na tej zamianie straci obecny wygląd ulicy.

Najpiękniejsza fasada nowego gmachu nie zastąpi tej malowniczej perspektywy, jaka obecnie oczom przechodnia się przedstawia.

Zajmująca dla oka różnorodność kształtów poziomów zniknie, znikną również piękne stare drzewa!

W miejsce tego wszystkiego powstanie szacht z dwu stron ograniczony pionowymi ścianami domów.

Za jednym zamachem wyrządza się krzywdę nowemu budynkowi uniwersytetu, wiadomo bowiem, iż gmach monumentalny, stojący frontem do zwykłej ulicy, choćby nawet poszerzonej do 20 m nie jest w stanie okazać się oczom widza w całej okazałości.

Czy nowy gmach, usytuowany w ten sposób nie będzie sprawiał wrażenia podobnego, jaki sprawia

obecny gmach poczty przy ulicy Słowackiego, choćby fasada jego była o całe niebo lepszą?

Są rzeczy, wobec których najteższy architekt jest bezsilnym.

Nie potrzebuję dodawać, jak na takim sąsiedztwie gmachu, w myśl wszelkich przepisów „regulacji“ ustawionego, zyska sam kościół.

Czy nie będzie on razić swoją niepretensjonalnością wiejskiego intruza, wobec wymuskanego miejskiego kolegi? — bo przecież z chwilą splantowania terenu pod uniwersytet architektoniczne związanie kościoła z uniwersytetem, stanie się niewykonalnym.

A kościół ten choć skromny lecz piękny, związany ze wspomnieniami jednego z bardziej zasłużonych w dziejach Lwowa zakonów, kryjący przytem w swoim wnętrzu cenny zabytek w postaci Szolzowskiego ołtarza, ma prawo żądać od nas nieco szacunku dla siebie!

Zniesienie szkarpy stanie się wyrokiem śmierci dla tego zabytku, bo choć pod osłoną opieki konserwatorskiej będzie on prawdopodobnie istniał to jednak pozbawiony naturalnego związku z otoczeniem, stanie się uciążliwym z zbytecznym okazem muzealnym.

Podnieść wreszcie należy to wyjątkowe znaczenie, jakie szkarpa sama przedstawia dla wyglądu ulicy św. Mikołaja.

Wątpię, aby ktokolwiek przechodząc ulicą Zyblikiewicza, nie zwrócił uwagi na to jedyne w swoim rodzaju zamknięcie perspektywy ulicy, jakie tworzy surowa linia muru, uwieńczona koroną starych drzew.

A jak wrażenie to spotęguje się, gdy zamiast pstrokatych plam afiszów i kartek, stary mur pokryje dzikie wino.

Wszystkie względy powyższe przemawiają aż nadto oczywiście za pozostawieniem zarówno ulicy jak szkarpy w ich stanie obecnym.

Wróćmy do uniwersytetu samego.

Pomijając względy architektoniczne, zastanowić się warto, czy wysunięcie gmachu do linii frontowej ulicy, wciągnięcie go niejako w wir życia ulicznego będzie odpowiadało jego przeznaczeniu.

Czy nie bardziej stosowne dla gmachu, będącego siedzibą nauki jest jego obecne położenie, zaciszne, odosobnione, zdala i ponad hałasem ulicznym?

Dzisiejsze położenie gmachu ma jeszcze tę dobrą stronę, iż stwarza przed gmachem oddzielony od ruchu ulicznego plac, tak niezbędny w czasie tłumnych zebrań lub uroczystości uniwersyteckich.

Plac ten w kształcie klina jest wprawdzie nieco za mały, łatwo go jednak powiększyć cofnięciem linii frontowej gmachu do lica kościoła (lub nawet znacznie wstecz) co sądzą wyjdzie tylko na korzyść byle linii budowlanej nie wysuwać naprzód i nie zmieniać jej kierunku.

Dalszym pierwszorzędnym warunkiem zachowania charakteru i wyglądu całości jest zatrzymanie dla nowej budowy obecnej wysokości gmachu uniwersyteckiego, raczej niżenie jej niż podwyższenie, — a to ze względu na przytykający do gmachu kościół, któremu należałoby zapewnić odpowiednią skalę porównawczą.

Wreszcie również ważną wydaje mi się potrzeba zakonserwowania ogródka wraz ze starymi drzewami, które tak malowniczo zdobią narożnik szkarpy od ul. Długosza.

Reasumując względy powyższe łatwo dojść do określenia zasadniczych wymagań, którym nowa budowa powinna odpowiedzieć, o ile nie ma się przyczynić do zszpecenia tego malowniczego zakątka Lwowa.

Warunki te są:

1. Właściwości terenu wraz z istniejącą szkarpa powinny być bezwzględnie zakonserwowane.

2. Nowa budowa, w częściach swoich, graniczących z ul. św. Mikołaja nie powinna ani w kierunku poziomym, ani pionowym wykraczać poza granice, zakreślone obecnym stanem zabudowania.

3. Pożądane natomiast jest zmniejszenie stanu zabudowania przez cofnięcie linii frontowej nowego gmachu poza lice kościoła, jednak bez zmiany jej kierunku.

Warunki te powinny być wzięte za podstawę ogłosić się mającego konkursu.

Oczywiście warunek 2-gi nie wyklucza odpowiedniego do potrzeb zabudowania dalszych części gruntu wzdłuż ulicy Długosza, która nie przedstawia wartości artystycznej ani pamiątkowej.

Tam jednak, gdzie przeszłość pozostawiła nam cenną pamiątkę, należy być nader ostrożnym, aby

wskutek nieudanego eksperymentu, miasto całe nie stało się uboższem, podobnie, jak uboższym staje się człowiek, któremu ścięto ulubione drzewo, lub zniszczono związany ze wspomnieniami dzieciństwa, pamiątkowy mebel.

W miarę wzrostu kultury, przeważać zaczyna przekonanie, iż piękno miast uważać należy za własność ogółu w równej mierze, jak się uważa np. plac lub ogród publiczny, którego zabudować nie wolno.

Założenia na których wnioski swoje oparłem, wydają mi się tak zrozumiałymi, iż chyba chęcią spekulacyi możnaby przeciwne stanowisko wytłumaczyć.

Ponieważ względ ten w odniesieniu do tego wypadku nie istnieje, zadawałem sobie pytanie, czy nie za wiele piszę o rzeczy prostej, która przecież zasadniczych przeciwników mieć nie może?

Sądzę jednak, iż nieraz nie zawadzi zawczasu poruszyć uwagę w sprawie, która wskutek przeoczenia mogłaby przybrać kierunek niepożądany.

Bo właśnie bardzo często, szczególnie na polu estetyki, rzeczy proste i jasne dzieją się na opak właśnie dlatego, iż są tak proste, że nikt o nich nie myśli.

Witold Minkiewicz.

Wystawa architektury

i wewnątrz w otoczeniu ogrodem w Krakowie, w r. 1912.

Zapadła przed półtora rokiem uchwała Delegacji Architektów polskich, tycząca się wystawy architektury w Krakowie stała się rzeczywistością. — Dzieła dokonał Komitet wykonawczy, złożony z członków Koła Architektów, jakoteż Polskiej Sztuki Stosowanej, którą D. A. P. do współdziałania zaprosiła. — Wystawę otwarto z końcem maja. — Jakkolwiek jednak wykonana została prawie wyłącznie siłami Krakowa, to jednak ma znaczenie daleko ogólniejsze, i społeczeństwo a w szczególności miasta nasze dbające o przyszły swój rozwój, winnyby z wystawy wysnuć zbawienne dla siebie wnioski i w ten sposób oddać hołd należny kulturze.

Obowiązku naszego złożenia szerszego sprawozdania o wystawie dopełniamy z przyjemnością, mając przekonanie że bodaj w części pomożemy do wyciągnięcia z niej właściwych korzyści:

Wiek XX zapoczątkował i u nas znak decentralizacyjny w kierunku zabudowywania przedmieść. — Ruch ten za granicą a szczególnie w Anglii i Niemczech przybrał większe rozmiary i dał już piękne wyniki, natomiast u nas w pewnych nielicznych początkach zaczął przybierać niedobry kierunek i rodzi się słuszną obawa, że nowe dzielnice powstające pod bokiem miast naszych, nie tylko oszpecą okolice, ale także nie przyniosą pożytku jakiegoby wyczekiwać należało.

Ten względ był jednym z tych, które skłoniły Delegację A. P. do powzięcia decyzji urzędzenia wystawy dającej przykłady zabudowania gruntów podmiejskich, wzory budynków całkowicie wykonanych, tak dla średnio zamożnego mieszczanina, jak i rzemieślnika, czy robotnika, — wreszcie modele i projekty.

Wybór miejsca padł bardzo szczęśliwie na obszar leżący poza linią kolei żel. tuż przy parku Jor-

dana, — w niedalekiej odległości od śródmieścia. — Idąc szeroką szosą wśród alei drzew, przypominającej w małej skali pola Elizejskie w Paryżu, ma się po prawej plac wystawowy oddzielony rzeczką Rudawą a osłoniętą bujnem zaroślem. — Most żelazno-betonowy przerzucony przez rzeczkę wskazuje wejście na wystawę przez budynek reprezentacyjny. — Budynek ten, z bogato założoną halą wstępną, rozciąga 2 ramiona wystawowe wzdłuż lekko zagiętej linii frontu i w ten sposób zamyka cały obszar wystawowy od strony dojazdu. — Po stronie lewej od wejścia strumyk i piękne tło z drzew, wreszcie piękne okazy drzew wśród placu, oto zakątek, który już z góry obiecywał miłe poetyczne tło dla dzieł sztuki, jakie tu następnie powstały.

Przez rozciągnięty wzdłuż linii frontu budynek przeznaczony na reprezentację i pomieszczenie modeli wystawowych, wchodzi się na plac bajecznym artystycznym nakreślony gestem. — Z przeciwną uderza nas widok bogato rozgrupowanego budynku mieszczącego w sobie teatrzyk, kawiarnię i restaurację. — Po lewej, monumentalnie pomyślana, łagodnym łukiem zatoczona pergola, po prawej na dłuższej osi placu, muszla dla muzyki wsiadła między lekkie ogrodzenie ażurowe. — Wśród placu przepiękna wierzba dumnie czuwa nad otoczeniem, a wieńiec siedzeń u jej nóg owinięty zaprasza do odpoczynku. — Od restauracji ku pergoli ogrodzenie z wejściem na drogę główną.

Wśród kwiatów i zieleni dochodzi się do dworku, usytuowanego prostopadle do kierunku wejścia. — Poza nim ogród warzywny a następnie skromny bliźniaczy domek robotniczy i domek rzemieślniczy, obydwa również w ogrodach stojące. — Z domkiem rzemieślniczym sąsiaduje grupa budowli wiejskich, tworząca wzorową zagrodę włościańską. — Wreszcie

bliżej placu pawilon okocimski kryjący się poza zabudowaniem teatru. — Plac, drogi i ścieżki przysypane drobnym żwirem, — bogactwo kwiatów i zieleni, — zaaranżowanie całości jest bezsprzecznie bardzo piękne.

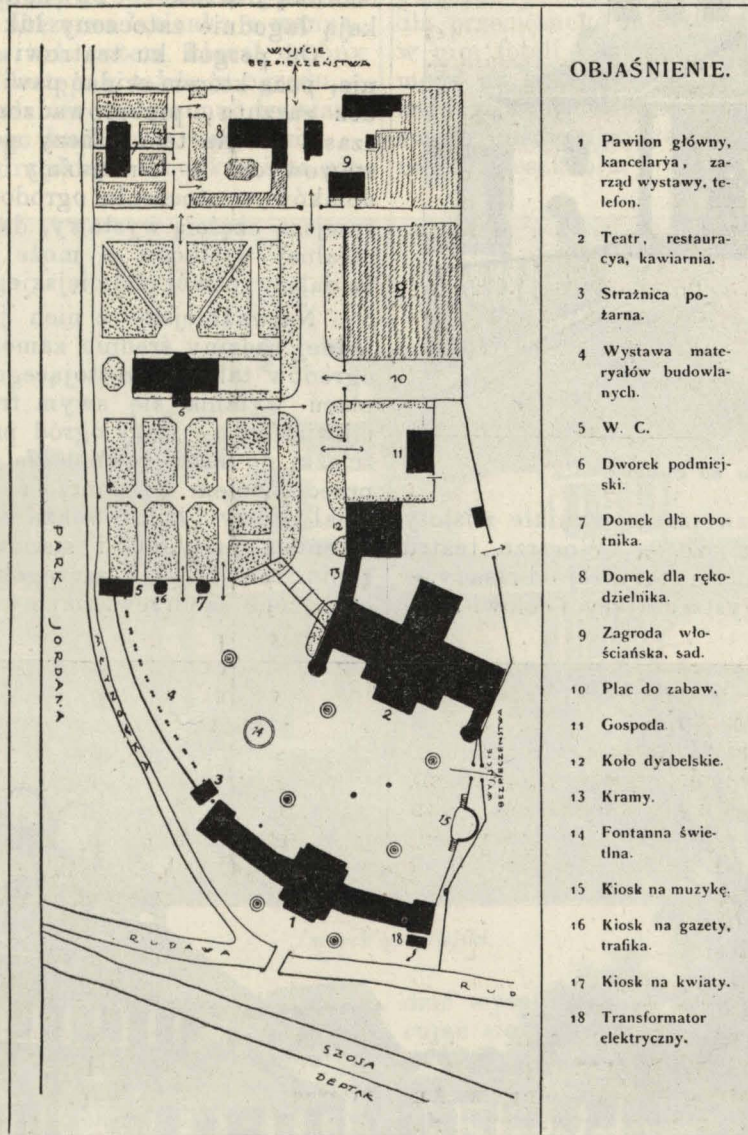
Architektów najbardziej naturalnie zaciekawiają budynki. — Dwa ich rodzaje można na tej wystawie odróżnić. — Jedne, mające charakter pawilonów wystawowych lub zabawowych a więc prowizoryczne, które istotny swój cel znajdują w wystawie a przeznaczenie ich z zamknięciem wystawy się kończy; — inne, mające same stanowić przedmioty wystawy — wzory kultury budowlanej — których cel dydaktyczny sięga dalszej przyszłości. — Oceniając więc te dwa rodzaje budynków mamy na oku cel, jakiemu mają służyć.

Przeto, mimo że wszystkie przedstawiają zadanie interesujące, rozumie się, iż pawilony wystawowe ze względu na swój podrzędny cel są mniejszej wagi. — Do tej grupy należą budynki okalające duży plac wystawowy: budynek frontowy, teatr z restauracją i kawiarnią, pergola — i nieco w dali pawilon okocimski.

Budynek frontowy, z dużą halą reprezentacyjną na osi wejścia, mieści po obu bokach 2 sale podłużne, z górnym oświetleniem, przeznaczone na pomieszczenie modeli konkursowych i innych. — Zakończenie budynku stanowią po obu końcach wzniesione kaplice. — Szata zewnętrzna budynku, w masach dobrze naszkicowana, zdobna jest w portal silnie plastyczny, w dobrym charakterze — i dobrych stosunkach. — Całość spokojna i monumentalna, mile daje wrażenie; — szkoda więc, że szczyt dachowy na osi wejścia umieszczony, podaje w wątpliwość charakter swojski, który wszędzie jako postulat wysuwamy. — Wykonany jest z drzewa, gdy kontur wzięty jest z motywów kamiennych. — Jeżeli autor chciał być szczerym i pozostawić widoczną formę drewnianą, to miał na to lepsze przykłady w naszym budownictwie, lub jeżeli chciał przypomnieć konturem niektóre szczyty nasze kamienne, czy mury, to poco pozostawił rygle i szachulec drze-

wny widoczny. — Pewne sprzeczności widzimy i w przeprowadzeniu innych motywów. — Oto np. użyto bardzo pięknego motywu słupków pękających o formie nieco naiwnej a pięknej, spotykanej w naszych dworach. — Z konieczności naśladowano formę kamienną, ale ten kamień stoi na zwykłej podłodze drewnianej. — Hala reprezentacyjna z kolumnadą dookoła, harmonijnie rozłożona, posiada świetlnię górną, dookoła której lekko zwisająca materya, stanowi piękną prowizoryczną zasłonę konstrukcyi od góry. — Ta lekka osłona ładnie bo szerze się wy-

powiada i piękny w swojej prostocie daje motyw — lecz tuż pod nią widzi się kolumnadę o nieco przesadnej grubości słupów stojącą znowu na miękkiej podłodze z desek. (Zaznaczenie bodaj jakiegos innego materyału, bardziej na podstawę dla kamienia odpowiedniego, nie byłoby, sądzę, przyczyniło znaczniejszych kosztów). — Przeszedłszy do kaplicy na lewym skrzydle od wejścia, odbieramy wrażenie nastroju poważnego, miłego. — Nie silne oświetlenie i malowidła trzymane w tonach poważnych, dają pewną sympatyczną harmonię. — Lecz nasuwa się zaraz uwaga, że duża rozmaitość motywów malarskich trąci o coś wschodniego. — Ponadto łamania ścian i sufitu są niezbyt piękne, a kształt wnętrza, konstrukcyja ścian i dachu oraz forma zewnętrzna tegoż, nie bardzo wydają się ze sobą związane. — Te ujemne strony wynagradza natomiast zewnętrzna forma kaplicy, widziana z pla-

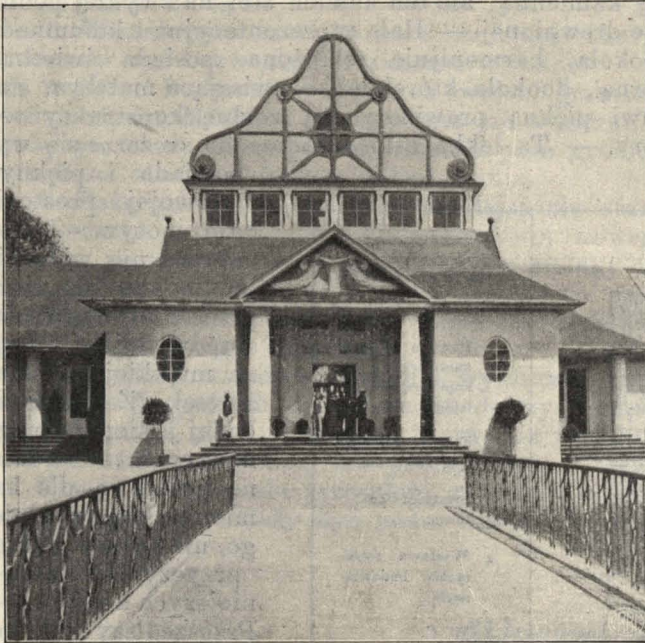


Plan sytuacyjny wystawy.

cu. — Łamania bowiem daszków są bardzo wdzięczne a cały fronton kaplicy ładnie związany i swojski. — Nagromadzone w tym budynku modele gipsowe domków, — prawdziwa atrakcyja wystawy, dają materyał bardzo interesujący, zasługujący na osobną uwagę, pozostawiamy go przeto do omówienia na innym miejscu.

Budynek teatru jakkolwiek znacznie bogatszy plastyką, przecież mniej jest zrównoważony. — Zarys rzutu poziomego i sylweta naszkicowana z rozmachem, portal sam mile ustosunkowany, a ramiona werand wdzięcznie plac obejmujące, mają kolumienki

o zgrabnych i sympatycznych stosunkach. — Lecz już grupa środkowa nad salą teatralną, z występami klatek schodowych po bokach, swoją różnorodnością nachyleń dachowych i ich ilością, wydaje się



Wejście główne na wystawę.

przesadna; — prostsze rozwiązanie wynikłe z istoty konstrukcji byłoby piękniejsze. — Wnętrze teatru pod względem kompozycyjnym stoi niżej od fasady. — Rozkład wprawdzie jest wystarczający i celowi usłu-

komponując malowidło ściany nie myślał właśnie o suficie i odwrotnie.

Trzecią z budowli dookoła placu jest pergola. Mieszcząca wewnątrz okazy materiałów budowlanych krajowych, obudza swą architekturą szacunek tak przez piękność pomysłu, jak i sumiennosc przeprowadzenia, a akcentuje najdobitniej twierdzenie, że tylko prawda w architekturze może być naprawdę piękną. — Kolumny o pięknym zwięźniu, wykonane naprawdę z kamienia, spełniają dobrze swe podwójne zadanie: dźwigania i okazania materiału. — Daszek prosty nie jest niczem innym, jak tylko ochroną okazów. — Pawiloniki boczne dobrze zamykają łagodnie zatoczony łuk kolumnady.

Od pergoli ku teatrowi zamyka plac odgródnienie, poza którym widać pawilon okocimski o formach bez zarzutu, przeprowadzonych zgodnie z duchem czasu. — Na tem kończy się grupa pawilonów wystawowych. — Przejdźmy więc do grupy dalszej domków w otoczeniu ogrodowym, która jest najważniejszą częścią wystawy, daje bowiem modele w naturalnej wielkości a może wywrzeć wielki wpływ na dalszy rozwój podmiejskiego naszego budownictwa.

Najważniejszy z nich jest dom podmiejski dla jednej rodziny średnio zamożnej, usytuowany wśród ogrodów tak, iż dla stojącego tuż u bramki od strony placu wylania się swym frontem z poza drzewek i kwiatów. — Duży ogród przed frontem dzieli trzy ścieżki do siebie równoległe, z których środkowa jest przedłużeniem osi poprzecznej budynku. — Ten podział prosty i ładny wiąże się architektonicznie z położeniem budynku i stanowi przeto nierozdzielny z nim całość. — Poszczególne grędy niby dywany obsadzone są drzewkami owocowymi rozmaitego ro-



Teatr, kawiarnia, restauracja.

żył, lecz rzut robi wrażenie, jak gdyby został wymuszony przez kształt wnętrza. — Dekoracja wnętrza, a mam na myśli malowidła ściennie, interesują obserwatora o tyle, że zastanawia się, czy artysta

dzaju, podającymi wzory pierwszorzędnej sztuki ogrodniczej a ponadto obramowane są kwiatami o bujnych wiązkach przeróżnej barwy. — Są tam i jałbionie łączone ze sobą w szeregu jakby za ręce się

trzymające, grusze i śliwy — i słoneczniki nasze i astry strojne i dostojne malwy. — Ten ogród to poezya — wyjątek z Pana Tadeusza, chluba projektantów i wykonawców. — W miłym więc usposobieniu wchodzi się do dworku.

Wstrzymując się na razie z wypowiedzeniem wrażenia co do fasady, rozglądnijmy się w pierw we wnętrzu. — Przez portal względnie ganek na czterech słupkach wchodzi się do przedsionka, skąd dwoje drzwi prowadzi do salonu czy sieni dużej i jasnej. — Stąd na lewo drzwi do pokoju pani i pana, na prawo do jadalni i na schody prowadzące na pięterko. — Pokój pana i pani łączy się drzwiami z pokojem sypialnym, obok którego obszerna łazienka z wanną, klozetem i umywalką a tuż potem klozet osobny z małym przedsionkiem dostępny także z ogrodu. — Po prawej od salonu jadalnia połączona drzwiami z kredensem, obok którego kuchnia z wygodami. — Z salonu wchodzi się podrzędniemi schodkami na pię-

gółach. — Wszystko pozwala wyczuć duszę mieszkańca, jego zwyczaje i upodobanie. — Pomysłowość tak w kompozycji poszczególnych mebli, którekolwiek z tych pokoi jak też w urządzeniu całych zespołów jest iście godna uwagi. — Wykonanie tak w robocie stolarskiej, jak tapicerskiej, malarzkiej jest chlubą polskiego rzemiosła. — Inne to od tandety do nas importowanej i lepsze i piękniejsze.

Ten wyraźny postęp na polu naszego artystycznego rzemiosła jest zasługą Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej, które i tym występem pochwilić się może. — Nie mogę jednak przy tej sposobności pominąć pewnych uwag. Oto urządzenie całe jest dla przeciętnego mieszczanina za kosztowne i więcej w nim foteli i wygod, aniżeli komuś z nas pozwolić mogą na to życie lub środki. — Powtóre urządzenie każdego z pięciu pokoi jednakowo zbyt kłopotliwie mimo swego poziomu artystycznego, daje pewną monotonię w mieszkaniu. — Niemniej jednak należy stwier-



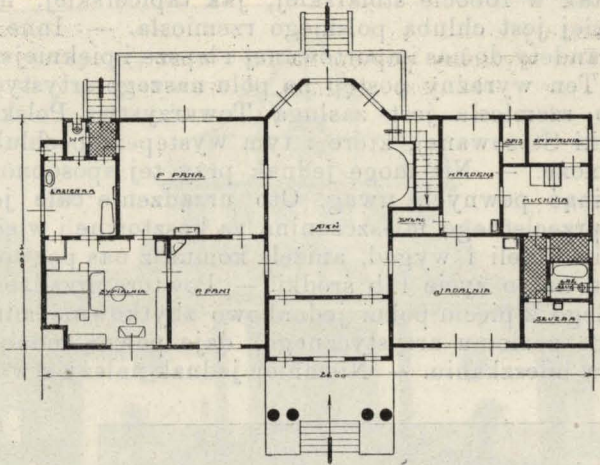
Dworek podmiejski.

tro gdzie mieści się pokój córki, pokój dla dzieci i duża izba z wystawą Towarzystwa upiększenia miast. — Reszta t. j. ubikacje boczne i pokoje gościnne zamknięte. — Pokoje są jasne i z wyjątkiem biblioteki pomalowane w tonach poważnych gustownie. — Wszystkie są umeblowane aż do drobiazgów, że wyglądasz tylko mieszkających tu właścicieli. — Salon założony na wzór angielskiego Hall, lub niemieckiego Diele, posiada pięknie zaprojektowany kominek z ławeczkami w półkolu. — Wyłożenie jednak tak ławeczek jak i posadzki płytkami porcelanowymi, nie jest odpowiednie. — Meble cechują się śmiałym rysunkiem. — Pokój Pana z biblioteką, również z kominkiem, daje wzór wygodnej pracowni kulturalnego człowieka o wybrednym smaku. — Pokój pani w tonie jasnym trzymany, posiada zespół o bardziej subtelnym formach — piękny. — Sypialnia wygodna, sposób zestawienia bezpośrednio przy sobie łóżek ma pewne zalety, jednak w Polsce nie uświęcony tradycją. — Trudno się rozwozić o szcze-

dzić wysoki poziom artystyczny zespołów. — Wzoruując się na nich, niech więc każdy, wedle zasobów, swe mieszkanie urządza. — Jeżeli nie całe, to dwa pokoje, nie dwa, to przynajmniej jeden — ale pięknie, ale swojsko i gustownie — gdzieby umysł i ciało odpocząć mogły. — Niech w tem będzie jakaś myśl własna, wymaganie indywidualne — nie szablon.

Przystąpmy teraz do oceny właściwej architektury t. j. budynku, jego wyglądu, racjonalności rozkładu i wykonania. — Rozkład ubikacji jest bogato pomyślany; usytuowanie pokoju pana i pani w połączeniu z jednej strony ze salonem, z drugiej ze sypialnią i łazienką, stanowi jedną grupę dobrze ze sobą związaną; następnie jadalnia, z jednej strony z wejściem ze salonu, z drugiej w połączeniu przez kredens z kuchnią i należnymi jej ubikacjami bocznymi, stanowią drugą grupę dobrze związaną; jednak całość rzutu poziomego pozostawia wiele do życzenia.

Przedewszystkiem ubikację środkową nazwano w planach po dawnemu sienią a urządzono ją jako salon. — Jeżeli chciano mieć sieni lub Hall, czyli Diele, to w takim razie brakłoby salonu. — Jeżeli



Plan domku podmiejskiego.

zaś ma to być salon jak to zresztą można wnosić z urządzenia, to w takim razie zejście czy wejście na piętro, tak dla dzieci i bony, czy niańki, jak dla gości a ewentualnie sługi, prowadziłyby przez salon.... Powtóre obok przedpokoju nie znajdujemy żadnego klozetu dla gości. — Ci więc zmuszeni byłiby rozpytywać się służby i ewentualnie przechodzić przez salon i pokój pana. — Przy jadalni pragnęłyby się zająć tak piękny ogród, mieć i werandę tuż obok, gdzieby w porze letniej można było wieczorami jadać.

A piętro? — Schodki prowadzące na nie mogły być wyzyskane jako motyw architektoniczny, tymczasem są ukryte. — Wprawdzie taka skromność nie może być wadą — ale ponadto są one tak wąskie i przez wzgląd na ewentualną potrzebę wniesienia mebli karkołomne, że przypominają raczej owe tajemne w murze ukryte wejścia starych pałaców, któremi niespostrzeżenie wymykano się na szadznię. — Czy na piętrze pomyślano o pomieszczeniu dla bony, czy jest jakaś łazienka i klozet a następnie jakieby było do niego dojście zwłaszcza z pokoiw gościnnych, jest zagadką. — Prócz bowiem pokoju córki i dzieci, inne ubikacje były dla zwiedzających niedostępne.

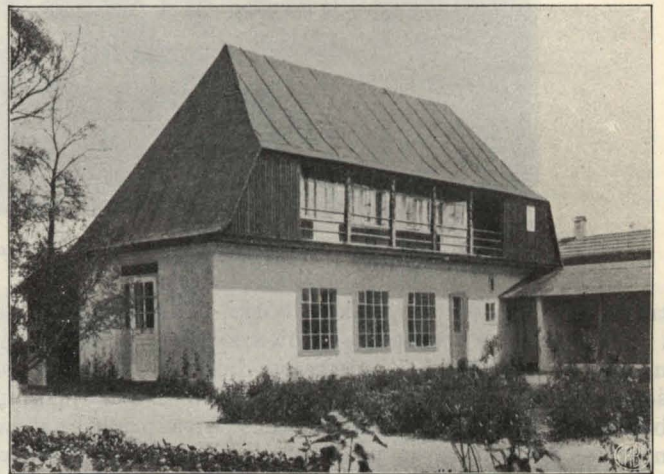
Architektura zewnętrzna, pod względem wartości artystycznej przedstawia się ubogo. — Portal stanowią cztery słupy tak grube, jakby miały dźwigać cztery piętra nad sobą, przytem robią wrażenie, jakby dźwigały tylko mały daszek kordonowy, — są bowiem wysunięte przed lice ściany piętra. — Ponad portalem wznosi się szczyt o niezbyt wybrednym konturze. — Ciekawsze, że ściany obwodowe piętra cofnięte do wnętrza o jakiś metr poza lice ścian parteru, wiszą w zupełności na belkach stropowych. — Prawda, że rzecz wykonana w drzewie jest możliwa, że i w innym materiale jak żelazie i betonie wykonaćby ją można, ale robienie takich sztuczek konstrukcyjnych nie powinno mieć miejsca tam, gdzie chodzi o wzór, a zwłaszcza, że wykonanie czyni kosztowniejszem. — Nie wymagały tego piękno fasady, lub ładna jej sylweta, bo uskok na przełomie parteru w piętro jest przesadny.

Architekt po obejrzeniu budynku mimowoli zadaje sobie pytanie, — czy to ma być ten wzór budownictwa naszego? Czy przed wystawą nie mieliśmy już lepszych rozwiązań? A dworki nasze wiejskie lub podmiejskie czy nie są piękniejsze? Dlaczego wykonano właśnie projekt taki i kazano mu być wzorem? — Jak niedbałe jest przeprowadzenie projektu świadczy jeszcze ten drobny szczegół, że ściana półczekowa schodów prowadzących na piętro wpada w samą oś okna piętrowego i jest w tem miejscu poprostu oberwana a pół okna pozostało ślepem. — Napozór rzecz to drobna, ale świadczy o dyletantyźmie.

Wszystko to wywołuje wrażenie jakby tu o architekturę nie chodziło, a budynek postawiono tylko dla pomieszczenia wzorów Sztuki stosowanej.

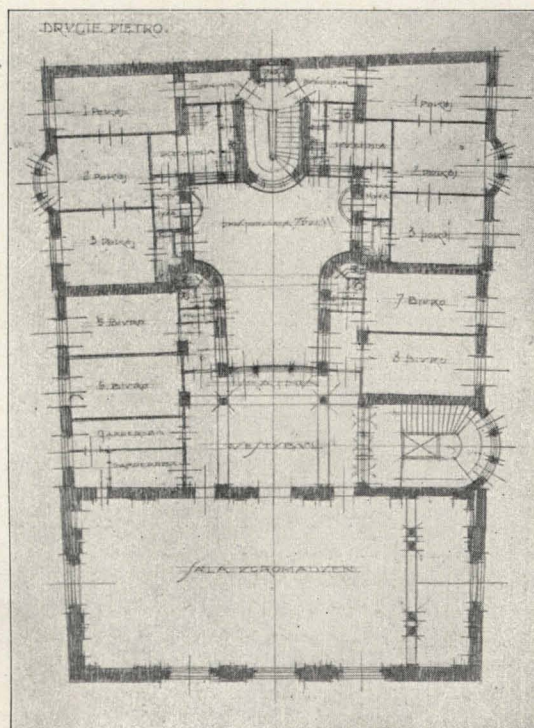
W tyle obszaru wystawowego domek robotniczy sąsiaduje z domkiem rękodzielniczym. — Domek robotniczy dla dwóch rodzin a właściwie dwa domki identyczne, zrosnięte ze sobą, jest parterowy i składa się z kuchni, pokoju, małej sionki, spiżarki i klozetu. — Rozkład wnętrza starannie obmyślany. — Kuchnia prócz niezbędnych sprzętów na pomieszczenie ma szeroki stół z ławą i krzesłami, tworzący rodzaj jadalni. — Pokój przeznaczony głównie na sypialnię mieści dobrze łóżka, sofę i szafy a nadto znowu stół, ławę i krzesła, jakby salonik ubogi. — Całość robi wrażenie zasobości i ładu w ubogich ramach. — Dom wykonano z kostek betonowych i pokryto czerwoną dachówką. — Zewnętrzna szata niedbałym wykonaniem nie robi dobrego wrażenia, blaszane o giętych konturach dymniki czują się tam obco.

Dom rzemieślniczy zwraca uwagę oryginalną formą zewnętrzną. — Podłużny blok prostokątny



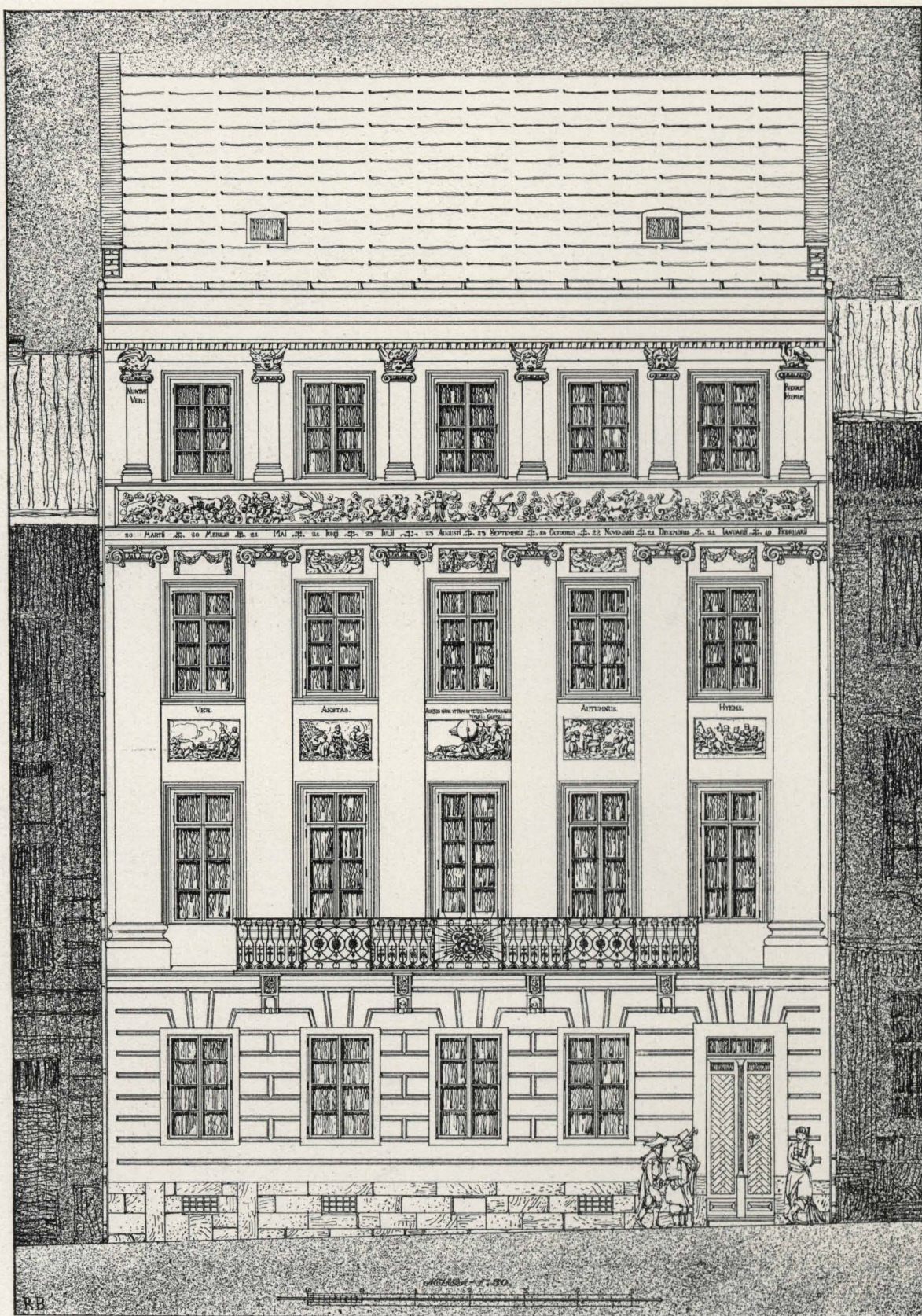
Domek rękodzielniczy.

przykryty stromym dachem, wyzyskanym na mieszkanie, z ładnym balkonem podcieniem, daje dobry charakter siedziby rzemieślniczej. — Dach niesymetryczny, nieosiowo osadzony, nadaje jej cechy i świeżej i odmiennej. — W parterze duże szerokie okna wskazują na pracownię. — Piąterko, względnie poddasze o otworach mniejszych a liczniejszych i balkonowe podcienie, mówią o mieszkaniu. — Przez wzgląd na harmonię mas i stosunków, na odzwierciadlenie się wnętrza w widoku zewnętrznym — na ciekawe osadzenie dachu, domek ten jest co do swej



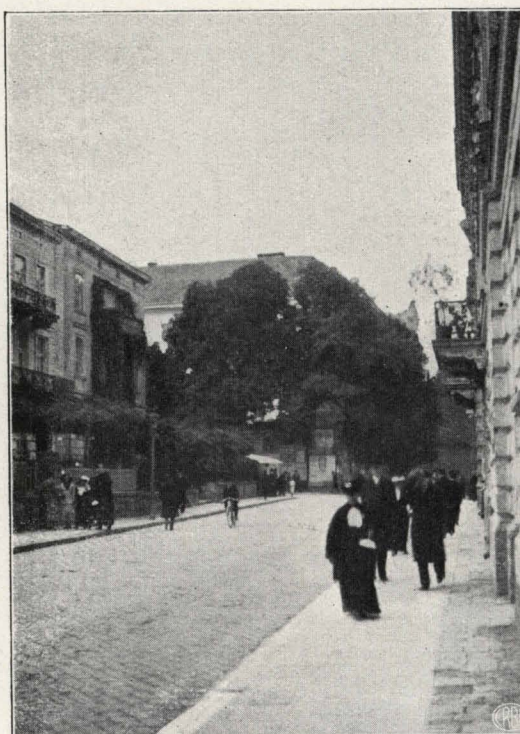
Z konkursu na gmach
Izby Rękodzielniczej we Lwowie
Nagroda I.
arch. Jan Protschke
we Lwowie

M. O. Ze Starego Lwowa

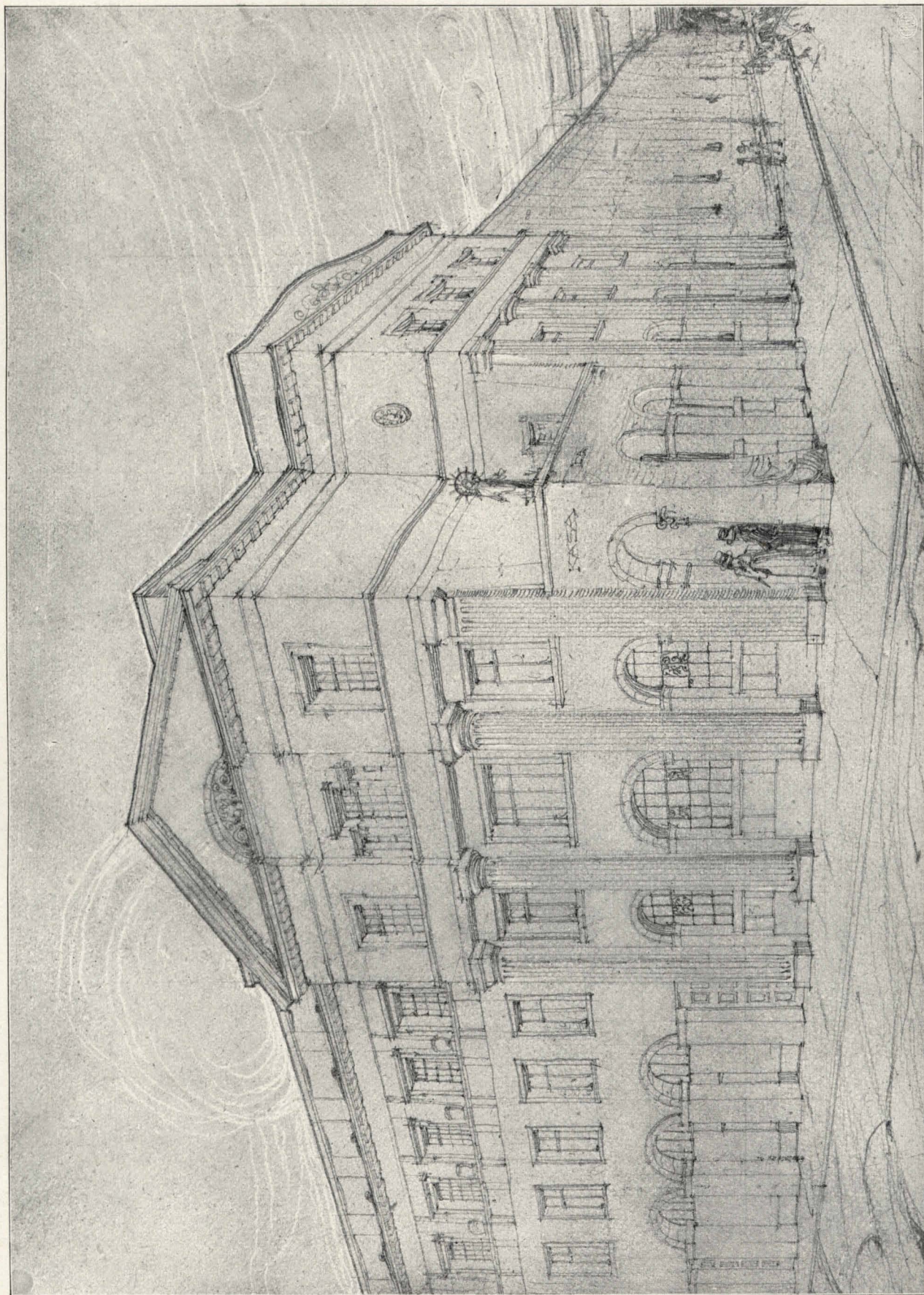


Dom przy ul. Ormiańskiej l. 23 we Lwowie.
Zdejmowali architekci W. Grzymalski i M. Osiński.

W. Minkiewicz: O przyszły gmach Uniwersytetu.



Z konkursu na gmach Kasy Oszczędności w Sanoku. Architekci: M. Burstin, B. Krause i T. Wróbel.



szaty zewnętrznej może najmilszym na całej wystawie.

Przejdźmy jednak wewnątrz. — W parterze mieszczą się dwie pracownie stolarskie duże i jasne. — Tuż obok wejścia kancelarya dotykająca ścian obu pracowni. — Poza sionką przy wejściu umywalnia i klozet. — Poddasze wyzyskane na mieszkanie. — A więc wejście przez schody prowadzi do wąskiego korytarza, który łączy poszczególne ubikacje ze sobą. — Pomieszczono tu dużą izbę mieszkalną z wygodną nyzą na łóżka i wejściem na balkon, pokój terminatorów, kuchnię z zagłębieniem na łóżko, wreszcie łazienkę z klozetem. — Mieszkanie więc wydaje się dobrze pomyślane, wygodne i odpowiednio celowi urządzone. — Jedną w tym wnętrzu jednak wada. — Oto, że znów chodziło więcej o piękne rozmieszczenie mebli, niż o istotne potrzeby budynku. — Bo wyobraźmy sobie, że mieszkanie musi być ogrzane, że prócz umieszczonych sprzętów muszą znaleźć miejsce i piece, to przyjdziemy do przekonania, że racjonalne umieszczenie tychże byłoby wcale trudne a co najmniej wymagałoby przeprowadzenia rur dymowych popod sufity wpoprzek jednej ubikacji do drugiej. — Wobec tego przychodzi na myśl i łatwość dymienia i łatwość pożaru wobec otoczenia drzewnego. — Gdybyśmy zaś tego uniknąć chcieli, byłibyśmy zmuszeni inaczej porozmieszczać ściany a więc zniszczyć obecną harmonię zespołów. — Ponadto mieszkanie w stosunku do wielkości pracowni i w stosunku do mieszkania robotnika jest za małe.

Projekt jest wykonalny z drzewa a jakkolwiek ściany poddasza i tu są oparte na belkach tramowych podobnie jak w dworku, to jednak tutaj rzecz ma się zupełnie inaczej. — Ściany bowiem i stropy są związane z konstrukcją dachową, która połączona trójkątami stałymi, daje rękojmię trwałości. — Czy podobne wykonanie z drzewa dozwolone jest ustawą i czy przynajmniej byłoby wskazane, nad tem należy zastanowić się osobno. — Kończąc o domu rzemieślniczym winniśmy dodać, że poza budynkiem znajduje się jeszcze obszerne podwórze warsztatowe, przed frontem, zaś z boku szopa, zrestą zaś ogródek kwiatowo-jarzynowy.

Zagroda włościańska składa się z chaty, stajni i stodoły, ustawionych dokoła dużego podwórza. — Chata przedzielona tradycyjną sienią na dwie połowy mieści w sobie dwie izby i spiżarnię. — Urządzenie wnętrza ładnie na swojskich przykładach wzorowane. — Budynki są wykonane bez pretensyi, celowo. W środku podwórza stoi studnia pięknie pomyślana, z kołem wyciągowem i daszkiem.

Cel wystawy jest jasny a wpływ powinien być skuteczny. — Ruch budowlany skierowany na przedmieścia, winienby wkrótce wykazać dobre tego wpływu skutki. — W nowych mieszkaniach podmiejskich winniśmy znaleźć lepsze warunki zdrowia, piękna i wygody bez myśli o wyciśnięciu zbytich dochodów z gruntu i bez troski o lokatorów. — Z wystawy powinnyby wyciągnąć wnioski w pierwszym rzędzie władze autonomiczne i urzędy budowlane. — Winnyby one już z góry pomyśleć o obszarach, na które należałoby skierować ruch budowlany, w tym celu przede wszystkim przeprowadzić środki komunikacyjne i naprzód obmyśleć plan regulacyjny ulic i placów. — Powinnyby wyciągnąć naukę i władze budujące domy dla swych urzędników i towarzystwa jakoteż spółki, potworzone celem budowania tanich domów, tak urzędniczych, jak i robotniczych. — Parcelacye przygotowywane na gruntach Krasuczyna i pod Kulparkowem obok Lwowa powinnyby się stać miejscem przyszłych miasteczek ogrodowych.

Trzeba jednak pomyśleć i o najtańszem sposobie wykonania. — Dworek podmiejski na wystawie krakowskiej w całości jest bezsprzecznie za drogi, głównie jednak z powodu urządzenia wewnętrznego. — W tym jednak wypadku z wystawy należy wyciągnąć tylko dobre idee i te w miarę możliwości zastosować. — Domki na wystawie, dają miarę takiego wykonania i tylko wykonanie poddasza lub piąterka z drzewa jest niedopuszczalne wobec naszych ustaw, które zabraniają budowania domów drewnianych w miastach a w budynkach murowanych urządzania mieszkań na poddaszu. — Należałoby więc co prędzej postarać się o odpowiednią zmianę ustawy w tym punkcie. — Ze względu na niebezpieczeństwo pożaru trudno doradzać budowania domów drewnianych lub poddaszy o konstrukcyi drzewnej. — Sądzę jednak, że w budynkach wolnostojących winny być dopuszczalne mieszkania na poddaszu wyzyskane ze strychu, o ile ściany kominowe będą ogniotrwałe a części drzewne zabezpieczone przed pożarem.

Kończąc nieniejsze sprawozdanie czuję się w obowiązku dodać, że Komitetowi wystawy należy się najżywsze uznanie i podziękowanie. — Dał dowód, iż stać go było nie tylko na wielką inicjatywę, ale i czynu dokazał. — Stworzenie tak dużego dzieła jest wynikiem niezmiernie długiej pracy a wobec trudnych warunków, zwłaszcza finansowych, jest bezsprzecznie godne podziwu.

Lwów we wrześniu.

Ignacy Kędziński.

O prawa i zasady.

Zarzucają architektom, że nie umieją walczyć o swe prawa, że dają sobą rządzić, bagatelizować swą pracę i swe prawa autorskie. Jest w tem sporo racyi. Trzeba jednak raz zerwać z apatyą, będącą przyczyną tego zła i rozpocząć systematyczne przeciwdziałanie w tym kierunku.

Takie bagatelizowanie własności autorskiej architektonicznych pomysłów, nie zawsze pochodzi ze złej woli zamawiającego projekt lub właściciela budowy. Często jest tylko rezultatem nieobycia laików w podobnych sprawach i małego spopularyzowania wśród

ogółu samej architektury, jako sztuki, a co zatem idzie i wszelkich pojęć, mających z nią jakkolwiek związek.

Literackie prawa autorskie już są uznane, ale też musiały być wywalczane długo. Tylko przez ciągłe urabianie pewnych pojęć i zasad możemy dojść do prawa zwyczajowego a potem i do ustawowego.

Otóż zdaje się jest jasnym, że każdy architekt, który wykonał jakieś szkice, jest właścicielem swego pomysłu i przypuszczać należy, że według tych szkiców on, nie kto inny, najlepiej rozwinie swą myśl

w definitywnym projekcie i przeprowadzi dalej konsekwentnie we wszystkich nawet najdrobniejszych szczegółach.

Stąd wynika, że odbieranie autorowi możności takiego obleczenia swego pomysłu w ciało krzywdzi architekta i wychodzi na niekorzyść wyglądu budynku i jeżeli nie jest poparte bardzo ważnymi motywami i nie dzieje się za zgodą autora, powinno być uważane za nielojalność.

Nie-architekci (niestety jednak często i koledy technicy innych zawodów) po większej części nie zdają sobie sprawy, że szkice to nie jest rzecz całkiem wypowiedziana. Autor sam czuje w jakim kierunku chce ją dalej rozwijać, inny zaś architekt (bez względu nawet na jego talent) nie czuje jej tak, nie może odgadnąć, czego autor nie dopowiedział. Rozwija ją według swych pojęć, upodobań, krępowany tem co otrzymał i wychodzi rzecz niezrównoważona, rozbiegająca się w dwóch kierunkach, niejako „dziecko dwóch ojców“.

Przecież nikomu nie przyszłoby do głowy dać malować obraz, czy jakiś obiekt dekoracyjny według szkicu jednego malarza innemu.

W naszym zawodzie jednak często się to zdarza i rezultatem są budynki bez jednolitego wyrazu. Ale takie „architektoniczne względy“ jeszcze nie dorosły u nas do tego, żeby „szanujący się człowiek czynu“ mógł „zawracać sobie nimi głowę“, a w każdym razie nie ostoja się one nigdy wobec względów „praktycznych“ — nepotyzmu, protekcji i t. p.

A już bardzo zakorzoniony jest zwyczaj, że szczegółowe opracowanie projektu pozostawia się przypadkowemu przedsiębiorcy, który się przy konkurencji utrzyma i którego interesy nie zawsze prze-

cie idą w parze z artystycznymi aspiracjami postawionego za nawias autora.

Później, gdy szczęśliwym trafem budynek dobrze wypadnie, przypisuje się to zazwyczaj wykonawcy, gdy zaś „przedsiębiorcze“ szczegóły pogrzebią projekt, co im szkodzi zważyć winę na bezbronnego autora.

Otóż dążę do tego, by pokazać, że tak jak „nie wypada“, powiedzmy, zamieniać w kawiarni swojego palta na obce lepsze — tak samo „nie wypada“ koledze, bez zgody autora, detalizować jego projektu, właścicielowi budynku zaś rękę przykładac do takiego co najmniej „lekceważenia“ cudzego dorobku duchowego.

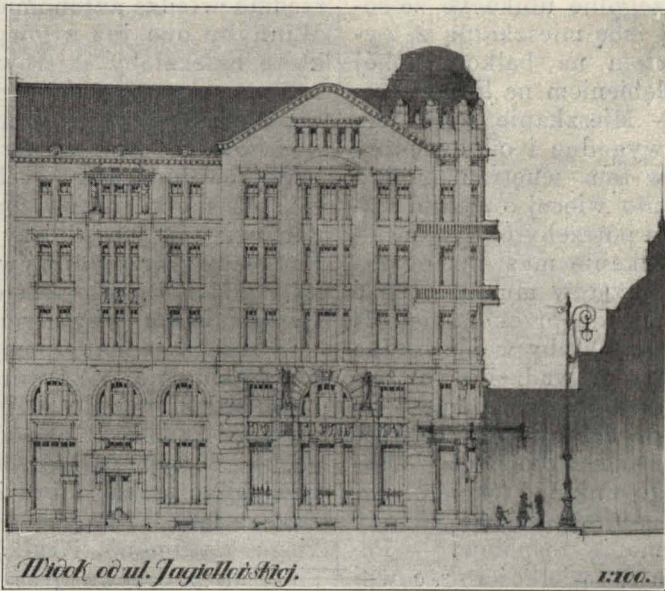
Na początek podaję jeden przykład takiego „niecieremoniowania się“, z przyczyn natury zdaje się nepotycznej. — Mam na myśli niedawno wykonany a tak imponujący sferom przemysłowo-kupieckim dom Banku Praskiego przy zbiegu ul. Karola Ludwika i Jagiellońskiej.

Z podanych reprodukcji nietrudno porównać projekt odznaczony na konkursie I-szą nagrodą z jego „zsecesyjonizowanym“ „opracowaniem“, wykonanem w naturze.

Projekt nagrodzony odznacza się szlachetnym spokojem, szarmonizowaniem mas, a nade wszystko bardzo szczęśliwym rozwiązaniem różnej kopuły, dobrze łączącej się z przylegającymi attykami — co

przedstawiało największą trudność projektu.

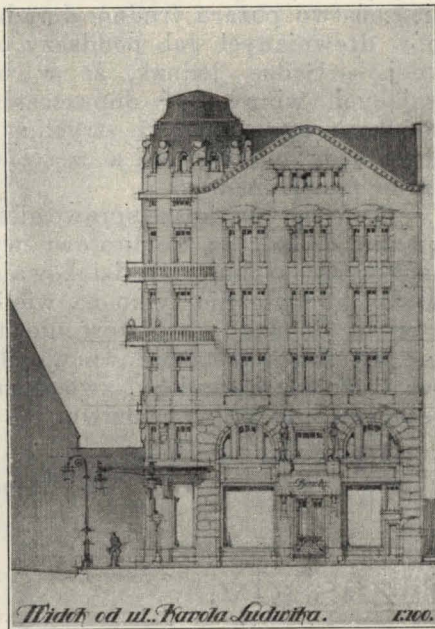
Nad tym szczegółem najwięcej pastwił się „autor“ szczegółowego wykonania projektu. Ze spokojnych attyk zrobił skoczne schodki z „ozdobami“, a kopułę, tak umiejętnie w nagrodzonym projekcie związaną z attykami kamiennym parapetem, — dokumentnie „rozwiązał“, blaszane pokrycie kopuły spuścił banalnymi fartuchami aż do gzymsu głównego, —



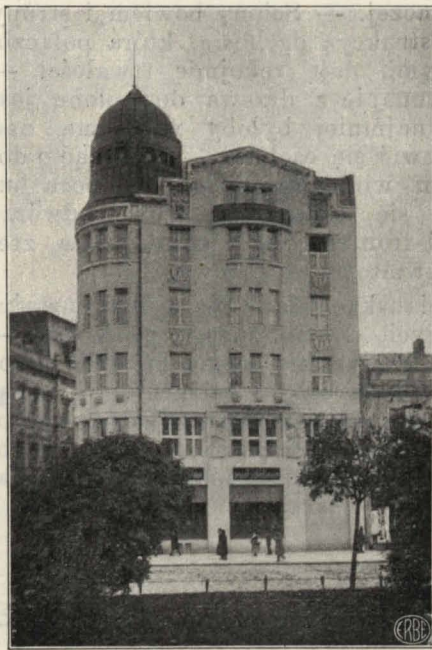
Konkurs na gmach Banku Czeskiego.

Nagroda I.

Architekci Derdacki i Minkiewicz we Lwowie.



Konkurs na gmach Banku Czeskiego.



Bank Czeski we Lwowie.

wobec czego zdziwione attyki nie poczuwają się do żadnej wspólności z napuszoną i przebitą ostrą szpilką z ochraniaczem, kopułą.

Robi to wrażenie, że odbyła się w tym miejscu walka blachy z murem i w rezultacie blacha wygryzła mur. Wrażenie to potęguje jeszcze fryz z blachy aluminiowej (z napisem firmy banku) bezpośrednio pod kopułą umieszczony.

W projekcie nagrodzonym imponuje siłą i prostotą związanie w jedną całość parteru z mezaninem pełno-lukowymi otworami, otoczonymi silnymi boniami z dzikiego kamienia. Tego szlachetnego spokoju i stosunku tak wytworzonego cokołu, do górnej części budynku, nie posiada projekt wykonany, w którym wrażenie siły dźwigających filarów osłabiają delikatnie cięte płaskorzeźby — wazonowe. Rzeźby wykonane na domu Banku Praskiego kłócą się między sobą charakterem, sposobem modelowania i skalą. Jedne — płaskie wazony mają charakter antyczny, inne (kobiety tańczące ze szmatką) — niemiecki „modern“.

Wogóle cały budynek nosi na sobie piętno niezrównoważenia. Brak mu jakiegoś określonego charakteru — wyrazistości. I nic dziwnego, gdy nie z jednej wyszedł głowy. Gdy tymczasem projekt nagrodzony zapowiadał się o wiele, wiele lepiej...

Dlaczego więc odebrano autorom możliwość wypowiedzenia się do końca? Jakiem prawem wolno pastwić się nad cudzym tworem artystycznym i wykoszlawić go? — tylko dzięki temu, że nie dorośliśmy jeszcze do pojmowania i szanowania takiego rodzaju idealnej cudzej własności.

Nie chodzi tu jednak tylko o szkodę wyrządzoną autorowi, ale również i o wygląd zewnętrzny danego budynku, a co za tem idzie i o wygląd zewnętrzny miasta.

Magistrat ma przecież obowiązek czuwania nad zabudowaniem się miasta i pod względem estetycznym. Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach były w tym kierunku usiłowania, ale nie bardzo się zgodził z ich sposobem przeprowadzenia. — Mam na myśli zapoczątkowanie przez Magistrat t. zw. rady artystycznej, zwołanej narazie sporadycznie według uznania i wyboru samego Magistratu. Sam fakt zwoływania takiej choćby prowizorycznej rady, powitano w kołach architektów radośnie jako widomy „krok naprzód“. Należy więc ubolewać, że, jak słyse, na wniosek jednego z wiceprezydentów miasta

zaniechano zwoływania tej rady (podobno z powodu rozwiązania rady miejskiej!).

Rada artystyczna powinna funkcjonować stale i mieć ustalony skład. Większość stanowić powinni artyści, a w pierwszym rzędzie architekci, wybierani na pewien okres czasu przez odpowiednie towarzystwa. Skład jej nie powinien być duży, żeby łatwiej funkcjonowała. Zakres działania musi być stanowczo większy, niż obecnie, bo teraz ogranicza się tylko do nowych budynków w rynku i przy placu Maryackim. Ale zato sposób funkcjonowania powinien być inny. Rada artystyczna nie może wchodzić w drobiazgi, szczegóły, a tem bardziej nakłaniać autora do zmiany poszczególnych motywów dekoracyjnych na inne przez nią samą narzucone. Do tej pory mniej więcej właśnie w taki sposób urzędowała rada. Stąd wynikałyby zbiorowe kompozycje całej grupy osób o różnych zapatrywaniach i upodobaniach, czyli w rezultacie, jak to już wyżej podnosiłem, kompozycje bez określonego charakteru, wiązki różnych, kłócących się z sobą motywów. Nie o wybór motywów chodzi na radzie artystycznej. Chodzi o wybieranie projektów dobrych w założeniu ogólnem, których sposób kompozycji daje rękojmię dobrego przeprowadzenia projektu w szczegółach.

Rada powinna krytykować projekty jak najogólniej, szczegóły pozostawić autorowi, ale zato powinna nie mieć żadnych względów przy kardynalnych wadach i projekty takie wprost odrzucać z uмотywowaniem powodów.

Władze wykonawcze mają obowiązek czuwania by do uchwał rady ściśle się zastosowywano. Nie stało się to w stosunku do opisywanego projektu Banku Praskiego, gdyż uchwały rady co do tego projektu, były wprost zignorowane.

Właściwe działanie rady polegać ma na uмотywowaniem odrzucaniu lub przyjmowaniu projektów, nie na pomaganiu w kompozycji. Naturalnie trudno tu wyraźną granicę postawić. Najwięcej więc zależy od należytego odczuwania jej przez zaufanych i odpowiednio ukwalifikowanych członków rady.

Celem rady jest ukrócenie niemożliwie panoszącej się fuszerki w projektowaniu, uprawiane przez różne osobistości, nie prawie wspólnego nie mające z architekturą i artystycznym odczuciem.

Mogą w początkach być trudności, narzekania, ale powoli ogół przyzwyczai się do wymagań i nastąpi poprawa w ogólnym wyglądzie miasta.

Zbigniew Lewiński.

Pokaz bawarskiego przemysłu w Monachium w r. 1912.

Propagandą przemysłu są bezsprzecznie wystawy. Stwarzane bardzo często w ostatnich lat dziesiątkach pojawiają się naturalnie tam, gdzie przemysł oparty na silnych podstawach żywszem bije tętnem. Wystawy wszechświatowe to szereg walk staczanych przez narody na terenie gospodarczo-przemysłowym. Przedstawiają więc całokształt wysiłków pracy ludzkiej, zaznajamiają z dążeniami i zdobyczami w każdej gałęzi tej pracy, dają żywy obraz otwartego współzawodnictwa.

Niemcy, więcej niż inne kraje przemysłowe, żyją po prostu wystawami. Zrozumiały dobrze potrzebę propagandy stwarzanej tak na wystawach światowych jak i krajowych specjalnych, charakterem i założeniem od-

rębnych. Leży to w linii wytycznej niemieckiej polityki gospodarczej, aby przez specjalizację każdej gałęzi przemysłu podnieść ją wybitnie a w wystawie poświęconej wyłącznie tej lub owej gałęzi pokazać doniosłość jej rozwoju i zdobyć dla niej miejsce wszechświatowe. Lata: 1908 w Monachium i 1910 w Paryżu i Brukseli zwróciły uwagę Europy na wyniki walki staczanej w Niemczech o urządzenie nowoczesnego mieszkania; rok 1911 w Dreźnie był porachunkiem człowieka na żywej karcie higieny ze światem zewnętrznym i jego wpływami. Tegoroczny zaś pokaz drobnego przemysłu w Monachium ma za cel wydobyć na jaw, utrwalenie i rozwinięcie rodzimego bawarskiego rękodzieła. Prócz tego Niemcy pra-

ucją już dziś nad wystawą budowlaną w Lipsku w 1913, sztuki stosowanej w Darmstademie i drukarską w Lipsku w 1914 oraz przemysłową zapowiadaną na rok 1915 w Paryżu.

Zdawaćby się mogło, że monachijska wystawa otwarta pod godłem bawarskiego przemysłu, jest natury lokalnej i zagranicę zgoła obchodzić nie będzie. Tak jest wistocie, o ile chodzi o bezpośrednie materialne i idealne korzyści, jakie tamtejszy przemysł chce zdobyć. Nas jednakże interesuje ideowa strona tego przedsięwzięcia o zdecydowanych tendencjach wychowawczych niosących w skutkach nadzwyczajne zyski tak producentom jak i konsumentom. Wystawa ma kupującego pouczyć jak odróżniać rzecz dobrą od złej a przede wszystkim rozbudzić w nim zamiłowanie do cennej wartości wyrobu, której szukać ma w prostocie i absolutnej jego jakości. Przy pomocy zaś przykładów i bezpośredniego oddziaływania chce skłonić fabrykanta do produkowania towaru jakościowo dobrego, pragnie go przekonać, że jego siła i przewaga wzrastają równolegle do podniesienia się jakościowej wartości jego artykułów.

Te wytyczne w programie monachijskiego pokazu zjawiają się naturalnie nie po raz pierwszy. Jako idee występują wogóle tam, gdzie raz poznano zło i uznano potrzebę naprawy. Bez wątplenia jest to zasługa twórców bawarskiej wystawy, że idee te podjęli i w szerokiej mierze na przykładach praktycznie pokazali. Wprawdzie ważnym etapem na drodze do tegorocznego pokazu była wystawa monachijska w 1908 roku, oparta do pewnego stopnia na podobnym do dzisiejszych tendencji ogólnym założeniu. Jednakże liczne szczegóły, chociażby tylko zewnętrznej natury, odróżniają od niej teraźniejszy pokaz. Monachium otwierało przed czterema laty specjalną wystawę wyłącznie tylko swoich wytworów o wyrobionym smaku i charakterze, mającym podstawy w monachijskiej sztuce i artystycznym przemyśle. Dziś zaś widzimy zebranych w szrankach współzawodnictwa przemysłowców i rękodzielników z całej Bawarii. Pojęcie więc bawarskiego gustu rozszerza się na cały kraj podalpejski. Z niego wyciąga się okazy rodzimego przemysłu, aby je uszlachetnić, podnieść do wyżyn tradycją uświęconych i zdobyć dla nich nie tylko krajowe rynki zbytu. Naturalnie postawienie całego przedsięwzięcia nie wyklucza bynajmniej dotychczasowego udziału artystów w dawno już przez nich podjętej twórczej pracy nad podniesieniem i uduchowieniem rzemiosła. Jednakże powiedziano sobie w tym wypadku dość skromnie, że tu nie chodzi o rzeczy nowe. Organizatorowie wyszli z założenia, że producentom więcej korzyści przyniesie to, iż wyroby ich będą nie nowe, ale w formie jasne, poprawne, dojrzałe. Zdobytcze oparte tylko na nowości muszą być z natury rzeczy przemijające — a często szkoda więcej niż pomagają w rozwoju przemysłu.

Wystawa tegoroczna toruje zatem nowe drogi współpracownictwu artystów, przemysłowców i rękodzielników. Pracy tej wspólnej towarzyszyło dotychczas mniemanie, że artysta spełnia swe zadanie zupełnie dając tylko projekt lub model rzeczy nowej. Rękodzielnik musiał przeto sam szukać artysty i żądać od niego wzoru na wytwór nowy, często niestety przez robotnika nie rozumiany, z tradycją jego pracy niezgodny a stwarzany tylko dla mody. Ta pogoń za nowością gorzej jeszcze odbija się na producentach. Dawniej przedmiot codziennego użytku kupowano chętnie przez długie lata, przywykano do niego łatwo, umiano go dobrze wyzyskać. Dziś robimy nowy model, wkładamy sumy w potrzebne do wytworu urządzenia i po roku już spotykamy się z zarzutem, że podawany przedmiot jest starym: nie otrzymawszy przeto

marki nowości nie może liczyć na zbyt. Wynik ten, że maszyny i narzędzia leżą porzucone, uznane za bezwartościowe, pochłonawszy w wielu wypadkach cały zarobek. Monachijski pokaz stawia więc dotychczasowemu współpracownictwu inne zadania. Artystyczni kierownicy tej wystawy szukali gdzie tylko mogli ognisk i warsztatów rodzimego bawarskiego rękodzieła, wybierali stamtąd to, co było dobre i omawiali z pracownikami co jeszcze ulepszyć należy. Zadzierzgnięto w ten sposób węzły osobistego kontaktu, którego utrwalenie zapowiada więcej korzyści przemysłowej produkcji aniżeli oficjalne tylko nabywanie artystycznych projektów i modeli. Urządzeniu wystawy towarzyszyło wprawdzie rozpisanie kilku konkursów na projekty ze wszystkich prawie gałęzi przemysłu. Wyrażono w nich jednak życzenie, by do konkursu stanęli nie tylko artyści ale także i to głównie przemysłowcy i rękodzielnicy. Warunki bowiem wymagały nawiązania się do rzeczy już tworzonych, oparcia się na technice fabrykacji i zasadniczych właściwościach przedmiotu. To też konkursy miały być tylko policzeniem sił artystycznych dla postawienia ich w blizki osobisty stosunek z producentami. Myśl stwarzania tylko projektów, któreby się potem narzucało rękodzielnikowi, była temu przedsięwzięciu obcą. Z tego też powodu liczba okazowych przedmiotów, wykonanych podług nowych projektów dostarczonych przez biuro porady artystycznej, jest istotnie bardzo mała. Kierownictwo żądało od wystawców przedłożenia samych przedmiotów albo przedtem jeszcze rysunków tychże do oceny sądu wystawowego, złożonego z artystów i rękodzielników, którego poważnym pracem przyświecała ta myśl jedyna: ulepszać to co jest na drodze dobrej, poprawiać formę, doskonalić konstrukcję i ułatwiać fabrykację odpowiednią do masowego zbytu.

Podniesienie jakości wytworu jest najgłówniejszą myślą przewodnią obecnej wystawy, która szczególnie wysoko stawia pracę rąk naturalnie tam, gdzie tradycja, przedmiot i materiał tego wymagają. Wskazuje rękodzielnikowi jeszcze te etapy, na których poprawny jego wytwór może i powinien śmiało konkurować z wyrobem fabrycznym dzięki specjalnym cechom, wyciśniętym tylko ręką ludzką a przez fabrykanta absolutnie nie doścignionym. Bawarski pokaz dowodzi również, że produkt masowy, maszynowo stwarzany, może przy swej taniości zachować także wymagane kardynalne zalety t. j. może być jakościowo dobrym oraz pięknym. Objaw to doniosłego znaczenia w czasach dzisiejszych, kiedy staramy się produkcję jak najwięcej zmechanizować a właściwie — co jest prawie równoznaczne — zszematyzować. Taki zaś fakt jest zaporą dla silnej produkcji jakościowej. Iluż jest bowiem fabrykantów robiących oddawna świetne interesy, mimo, iż produkują towar zły! Oni śmieją się z idealizmu artystów; zastanawia ich dopiero przykład tego lub owego kolegi fabrykanta, którego interesy oparte teraz na produkcji towaru dobrego stoją lepiej aniżeli pierwej, kiedy narzucał konsumentom wytwór lichy. Wiele już prób chwalebnych podjęto, wielu już artystów poświęciło całą energię i talent tej lub owej gałęzi przemysłu. Torowaniem zaś dalszej drogi dla obopólnego porozumienia i pracy zajęli się twórcy wystawy. Oni szukają dla fabrykanta i przemysłowca odpowiedniego artysty i odwrotnie projektującemu artyście wskazują właściwą dla niego gałąź przemysłu.

Takie są usiłowania co do zespołu czynników wytwórczych. Ale i kwestya stanowiska konsumenta nie ustępuje bynajmniej na plan drugi. Wystawa wymaga od zwiedzającego zrozumienia dążeń przemysłowca i artysty, zrozumienia i poszanowania dla pracy jakościowo-

wo dobrej. Objawy tego rodzaju spotykano rzadko na dotychczasowych pokazach — czemu dziwić się zresztą nie należy. Produkcya bowiem przedmiotów, choćby zwykłego, codziennego użytku, chowa się obecnie przed okiem ludzi w zamkniętych, na ogół niedostępnych fabrykach i warsztatach. Kto zaś nie wie, jak dana rzecz powstaje, ten jej nie odczuje, nie zrozumie, a w takim razie nie kupi — jeśli zaś kupi, to z jej posiadania nie wiele cieszyć się będzie. Aby więc kupującej publice umożliwić bezpośredni pogląd na stadya rozwoju i powstawania tego lub owego towaru, wystawa monachijska w poczuciu swych zadań wychowawczych otwarła w halach szereg warsztatów, w których wre praca przed okiem widza. Techniczne trudności nie pozwoliły wyprowadzić na jaw wielu zbyt skomplikowanych czynności. To jednak co pokazano wzbudza żywe zainteresowanie u każdego zwiedzającego, w czem dowód trafności podjętej myśli.

Fundamentalną różnicę między wystawą w r. 1908 a terażniejszą stanowi zaraz na pierwszy rzut oka sposób zaaranżowania. Przed czterema laty widzieliśmy tam wystawę przemysłu artystycznego w formie zebranych w setki, bogato wyposażonych, wnetrz mieszkalnych. Dziś z każdego zakątka pawilonów przemawia do nas każdy przedmiot z osobna, sam za siebie, pojedynczo, prosto. Powód tej zmiany ma uzasadnienie w nabytem już doświadczeniu. Forma całych zespołów była i będzie konieczną tam, gdzie chodzi o wskazanie możliwości ukształtowania naszego otoczenia jednolicie, pięknie, ułożenia naszego życia wygodnie, swobodnie. Ale wystawa, obejmująca chociażby kilkadziesiąt razem zebranych wnetrz o tem samym przeznaczeniu, musi absolutnie widza zmęczyć, znudzić. Tam artyści, konkurując ze sobą w sile ogólnego wyrazu, muszą z konieczności chwycić się nieraz takich środków, jak krzykliwość nastroju lub rozbujalej formy sprzętów. Poza tem na ostatnich tego rodzaju pokazach czuć było w tych wnetrzach więcej artystę jak przyszłego właściciela, mieszkańca. Za mało zwracano uwagi na jego dotychczasowe pojęcia, przyzwyczajenia, na jego osobiste potrzeby i upodobania; może za dużo poświęcano artystycznym porywom twórcy, za wielki kładziono nacisk na ogólne wrażenie, na nastrój, z pominięciem baczniejszej uwagi na pojedyncze sprzęty, które ten nastrój wywoływały — a jemu musiały być podporządkowane.

Dziś kierunek obrano inny. W halach stoją — zebrane co najwyżej w grupy — meble i przedmioty codziennego użytku. Każda rzecz występuje z osobna na tle neutralnem, przemawia swą formą, barwą, materiałem, wykonaniem, poddana spokojnej, surowej krytyce, mającej za zadanie oddzielić plewy od ziarna, lichotę i tandetę od rzeczy dobrej. Niech ją widz oceni, niech pozna jej jakość, niech ją sam przeznaczy i ustawi w tem lub owem miejscu swego pokoju. Jeśli więc dziś mieszczanin otoczy się rzeczami jakościowo dobrymi, a więc już tem samym posiadającymi rację bytu, a przez niego wybranymi i dobranymi tak, że mu wypełnią wnetrze mieszkania gustownie a przytem charakterystycznie — to zadanie przez artystów podjęte będzie spełnione. Przemysł artystyczny będzie znowu tylko przemysłem, wróci na swe dawne a niepoślednie stanowisko; wyroby zaś jego wejdą znowu tak do chaty chłopca jak i w dom robotnika lub mieszczanina jak i w wytworne salony pańskie.

Aby podnieść znaczenie sprzętu pojedynczego, mogącego się ostać samemu, niezależnego bynajmniej od jakiegoś urojonego zespołu przestrzennego, wybrano dla tej wystawy formę specjalnie już w Monachium popularną, formę jarmarku. Bawarski więc pokaz przemysłu nie ma być wystawą lecz jarmarkiem wyrobów przemysłu krajo-

wego — jak głoszą słowa organizatorów. Ma tem samem wrócić do punktu wyjścia wszystkich wystaw, do targu; ma pomódz zdrowym dążeniom rękodzielnika i przemysłowca, by wyroby ich pokazać pojedynczo i sprzedać każdemu; ma już liczyć nie na te kilka tysięcy ludzi bogatych, na warstwy specjalnie przychylnie do kupna usposobione, lecz przeciwnie na te szerokie masy ludu, u którego przedmioty codziennego użytku są jeszcze nietylko brzydkie ale i bezwartościowe. A więc jarmark wytworów ludu jako producenta, które mają znowu wrócić do ludu jako konsumenta. Ten charakter jarmarku zaznacza się już zewnątrznie w dekoracyi wielkich, w całej rozciągłości otwartych hal wystawowych, które mieszaniną motywów, pstremi chorągwiemi, zasłonami, wieńcami, baldachimami i t. p. robią wrażenie podniosłe a mimo to oddające w całej pełni wesołe, ruchliwe życie jarmarczne. Przedmioty stojące pod ścianami lub rozłożone gustownie na otwartych półkach i stołach albo w oszkolonych witrynach zachęcają do oglądnięcia i — co ważniejsza — do kupna. Podobnie jak na jarmarku może każdy kupić to co mu się podoba i równocześnie zabrać z sobą przedmiot kupiony, którego miejsce zastępuje zaraz drugi taki sam albo conajmniej podobny i równie cenny.

Hale wystawowe to chluba bawarskich Aten, jednego z tych szczęśliwych a — nawet w Niemczech — nielicznych miast, posiadających stałe budynki, celom wystawy poświęcone. Wzniesione dla wystawy w r. 1908 w pięknym, obszernym parku okalającym kolosalny pomnik Bawaryi, wykonane trwale z żelaza i betonu, z podziałami na wielkie pola okienne, o wielkiej wewnątrz przejrzystości, o dystygowanych choć prostych kształtach i liniach pokazanego materiału, tworzą grupę zwartą, malowniczą. Okalają duży plac zamknięty z drugiej strony budynkiem „teatru artystycznego“, znanego powszechnie z oryginalnego rozwiązania architektonicznego, z udatnych prób nowoczesnej inscenizacyi i wysokiej artystycznej wartości dzieł peryodycznie tam wystawianych. Zdecydowany wyraz konstrukcyjny hal nie psuje bynajmniej ich tegoroczne wyposażenie. Trudny a nawet — i to prawie zawsze — bardzo trudny problem urządzania wystaw napotkał tu na rozwiązanie szczęśliwe — a jak słuszność przyznać każe — postępowe. Dotychczasowy bowiem charakter reprezentacyjny wystaw starano się zawsze osiągnąć i podnieść przy pomocy stwarzanych pawilonów o niezwyklej monumentalnej architekturze, której niestety dni przetrwania były z góry oznaczone i z reguły tak krótkie, jak sam czas trwania wystawy. Materiały więc, uwidocznione w tych prowizorycznych a pompatycznych budynkach, takie jak kamienie, marmury, cenne gatunki drzewa i metalu, nie mogły być z natury rzeczy prawdziwe. Zadanie ich spełniał przeważnie gips, rzucany na szerokie płaszczyzny z desek, kryjące szachulec drewniany budowy tymczasowej albo — co gorzej — na zdrowe, swobodne konstrukcje żelazne lub betonowe stałych hal wystawowych. Ta maska blichtru, maska przestrzeni stwarzanych sztucznie, tylko dla wystawy, a nie warunkowanych istotną potrzebą, maska jednodniówek artystycznych znikła dziś prawie zupełnie, odkrywając wyraźnie oblicze istotnej struktury pawilonów. Dla wewnętrznej zaś dekoracyi, dla podziału przestrzeni na mniejsze, obejmujące całe grupy okazów, użyto wyłącznie materiałów niepotrzebujących fałszywej powłoki mimo iż są ich surogatami. Drzewo, lekkie materye i papier to środki w rękach tamtejszych artystów, wywołujące zamierzony naturalny efekt przy możliwym wyzyskaniu gry barw a dostosowane zupełnie do jarmarcznego charakteru i założenia wystawy. Widz wędrujący po niej

przechodzi jakby ulicami, wypełnionymi zawsze tysiącami snującego się tłumu. Przy nich rozsiadły się sklepy i kramy zdobne afiszami, napisami i zwisającymi z góry barwnymi wywieszkami. Tu pociągają grupy wyrobów z drzewa, metalu, tam wyroby ceramiczne, ze szkła i porcelany, tu zaś pojedynczo rozstawione meble lub instrumenta muzyczne. Dłużej zatrzymuje widza hala sztuki tekstylnej z warsztatami tkackimi, pokoje ubiorów a zwłaszcza wspaniały salon konfekcyi damskiej wraz z teatrykiem mód. Interesuje go zadziwiająco piękny dział grafiki, zastanawia wysoki poziom sztuki drukarskiej i bogaty owoc wyteżonej pracy firm nakładczych. Zmęczone zaś wrzawą targu zmysły odpoczywają przyjemnie w ciichej, ustronnej choć z całą grupą budynków związanej hali kościoła, pełnej artystycznych sprzętów i szat kościelnych. A jeśli zwiedzający zwróci uwagę na charakter rękotwórców, to znajdzie setki drobnych, wybijających się rękodzielników, znajdzie wreszcie bogaty plon pracy zawodowych szkół przemysłowych, które od dwu dopiero lat zreorganizowane stają także do popisu, składając dowód rzetelnych wysiłków na drodze do rozwoju rodzimego przemysłu oraz propagandy zdrowych idei wśród młodego pokolenia. Zadanie zaś łącznika między tradycją a dzisiejszymi dążeniami ma spełniać szczęśliwie stworzony

dział historyczny. Prawie każdej grupie okazów towarzyszy mały zbiór wyrobów dawnych, dziś okazów muzealnych. Te wzorowe przykłady wybornej obróbki materiału i rozumnego zastosowania środków technicznych nie służą tu za formalne wzory do bezmyślnego naśladownictwa, lecz dają porównawczą miarę do osądzenia dzisiejszych usiłowań.

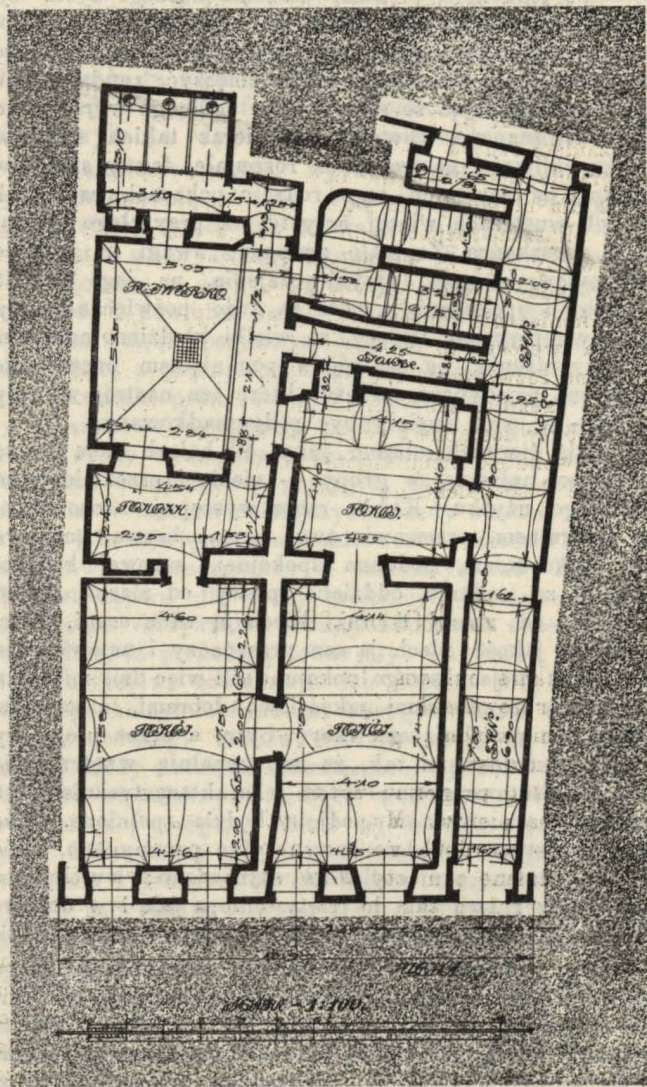
Cele jakie przyswiecają pokazowi bawarskiego przemysłu, wypisane wyraźnie w jego programie, osiągnąć się dały prawie całkowicie. Pokaz ten to taran walący skutecznie w mury zgubnej a rozwielenionej zasady: tanio a źle. Wynosząc zaś nadewszystko jakość pracy, jakość produktu, żąda od niego zalety nie taniości lecz wartości jako probierza normującego całe życie gospodarcze. Jakie i w jak szerokim zakresie przemysł bawarski odniesie istotne a niewątpliwe korzyści, krocząc drogą wytkniętych zasad, — nie naszą rzeczą dociekać. Uważaliśmy jednak za rzecz potrzebną zwrócenia uwagi na głoszone hasła i podjęte usiłowania, które wyjdą — bo powinny — poza granice Bawaryi i Niemiec i znajdą oddźwięk w niejednej późniejszej pracy przemysłowej. My też oczu na nie zamykać nie możemy w chwili, kiedy ogniskujemy tlejące słabym płomieniem nasze rękodzieła i dźwigamy nasz przemysł.

Maryan Osiński.

Ze Starego Lwowa.

Wędrowki po ulicach miast starożytnych są dla każdego wrażliwego na piękno rzeczą nader ponętną, przyjemną. Niemniej to samo moglibyśmy powiedzieć o wycieczkach ze Lwowa do — Starego Lwowa, ponętnych już dla samych trudów poszukiwania, wynagradzanych sownie niespodzianką artystycznych zjawisk. Co prawda rzadko odczuwamy potrzebę takich wędrowek. Każdy z nas twierdzi, że miasto swe rodzinne, miejsce stałego pobytu, zna wysmienicie, gdyż go codziennie widzi, na jego zabytki i piękności patrzy. Nie przypuszcza, że mówiąc to, słowem swym równocześnie przeczy. Bo nigdzie może tak dobrze jak we Lwowie nie możnaby dowieść zasady, że obywatel w mieście rodzinnem wychowany i stale w niem żyjący — znajomością jego rzadko pochwalić się może. Szarzyzna życia codziennego mętną błoną zakrywa nam oczy przed widokiem zamierzonej przeszłości, przemawiającej z każdego kąta, z każdego kamienia. Jako dzieci wielkiego miasta (a Lwów jest już wielkim) przyzwyczajaliśmy się uważać ulicę za drogę komunikacyjną między domem a miejscem naszego zajęcia, przebieganą szybko, bez zatrzymania, bez chwili spokojnej, wystarczającej do rzucenia okiem na facyaty domów, na grupę kamienic, na perspektywę ulicy.

Jak malowniczo łączą się z sobą szeregi domów w rynku, w ulicy Dominikańskiej, Ormiańskiej, Ruskiej, Krakowskiej, jakie skarby sztuki budowniczej kryją tam magnackie siedziby — o tem nie każdy z nas wie. Zdziwiał nas dopiero spotkana czasem nowa karta widokowa lub fotografia amatora, której motyw jakby żywcem wzięty z lagun weneckich lub wyniosłej ulicy florenckiej albo rzymskiego zakątka. A motywów takich sporo. Rynek i najbliższe mu ulice, to miejsca pamiątek, to żywe muzea starej sztuki lwowskiej. Wejdźmy np. w zaciszną ulicę Ormiańską, pełną zadumy, której nie zepsuje dolałujące z pobliskich ulic echo życia handlowego. Czujemy się tam w gościnie u naszych przodków, dostojnych kupców lwowskich. Wita nas przede wszystkim wyniosła wieża katedry Ormiańskiej. Wyszła przed nas na spotkanie w progi uliczne i zaprasza do milego spoczynku w wirydarzu strojącej się dziś w odświeżone szaty katedry. Cicho tam i przyjemnie. Wrażenie potęgują dalsze jej są-



Plan domu przy ul. Ormiańskiej we Lwowie.

siadki, zdobne w barokowe szaty, w długie wstęgi świetnych empirowych dekoracji, w misterne koronki żelaznych balustrad. Wieniec tych kamienic, z których każda wdziękiem artystycznego wyrazu zasługuje na bliższe i szczegółowe poznanie, zamyka w głębi szeroka ściana dominikańskiego klasztoru o silnie wyciętym, wspaniale się cieniującym łuku bramy wjazdowej, łączącym dwa wpatrzone w siebie szeregi domów. Trudno o lepsze od tego a tak proste rozwiązanie w ujęciu całości ulicy. Perspektywa ulicy Ormiańskiej to przykład klasyczny.

Z zabytkami starego miasta zapoznaje nas od lat kilku Tow. miłośników przeszłości Lwowa. W cennych wydawnictwach opowiada nam o jego przeszłości, zabytkach, mieszkańcach, bogatymi ilustracjami objaśniając legendę. Nie mniejszą zasługę zdobywa na tem polu Tow. upiększenia miasta Lwowa, które żywym słowem budzi zamięłowanie do starych pamiątek, zwraca uwagę na ich zaniedbaną szatę, zachęca do pielęgnacji ich artystycznego oblicza. Koło Architektów Polskich nie pominie także w pracach swych tak ważnej sprawy jak zaznajamiania szerszych kół z istotą, charakterem i wartością architektury naszych zabytków a w publikacjach zdjęć archi-

tektonicznych założy tło do szerszych w tym kierunku badań.

Dziś podajemy na Tab. XXIII widok fasady domu przy ul. Ormiańskiej l. 23 (obecnie mieszczącego szkołę im. Piramowicza) zbudowanego przy końcu XVIII-go wieku. Zachwyca prostotą i jasnością założenia. W parterze sień wydłużona o pięknej perspektywie żagielkowych sklepień, dwa głębokie pokoje z antykamerą, szeroko sklepione. W pięttrze jasne, wysokie salony, w II-em i III-ciem pokoje mieszkalne byłego właściciela i służby. Fasada jedna z najlepszych w tej ulicy i w całym Lwowie. Powagę i dystynkcyę silnie wystających pilastrów podnosi żelazna koronka balkonu oraz wspaniale rzeźby we wnękach nad oknami I-go piętra (Chronos i cztery Pory roku i bogate pasmo nad pilastrami (znaki Zodiaku). Głowy czterech cherubinów jako uosobienie wiatrów oraz ptaki zwiastujące wiosnę i zimę podtrzymują gzyms wieńczący prostym a silnym profilem budynek, odpowiednio do znacznej jego wysokości. W śladach ręki pierwszorzędnego architekta i mistrza-rzeźbiarza przebija także niezawodnie myśl przewodnia kupca-obywatela ujawniona w zestawieniu alegorycznych obrazów. M. O.

Konkurs na gmach Kasy Oszczędności w Sanoku.

Konkurs ten rozstrzygnięty dnia 9 lipca b. r. niezwykłym wynikiem, a mianowicie przyznaniem pięciu nagród trzecich, — wymaga kilku słów omówienia. Jakość fasad prac wyróżnionych, szczególnie projektów oznaczonych liczbami 6, 7 i 9, zestawiona z niedostatecznym rozwiązaniem rzutów — naprowadza na myśl, czy w samym programie konkursu nie było trudności nieprzewidywanych dla ubiegających się o nagrodę. I rzeczywiście — przy bliższem rozpatrzeniu warunków konkursowych przekonujemy się, że wysunięte kategorycznie przez zarząd Kasy żądanie, żeby główne wejście do ubikacji kasowych było koniecznie umieszczone w narożniku, jeśli nie umożliwia wprost, to w każdym razie ogromnie utrudnia zgrabne rozwiązanie rzutów. Również niełatwo zastosować się do żądania, żeby na II piętrze trzy mieszkania czynszowe były dostępne z jednej klatki schodowej, która w dodatku wskutek nieuniknionej konfiguracji parteru musiała wypaść dość daleko na jednym skrzydle budynku.

Architektonicznie wybija się stanowczo na pierwsze miejsce nagrodzony projekt oznaczony liczbą 6 (Tab. XXXIV) — zarówno pięknym rozkładem mas jak i pewnym bardzo miłym rysem swojskim. Autorami tej pracy są pp.: Maksymilian Burstin, Bohdan Krause i Tadeusz Wróbel.

Bardzo poprawne i poważne są nagrodzone projekty 7 i 9, pierwszy wykonany przez wymienionych już autorów projektu 6, drugi przez p. Ludwika Sokołowskiego. Prace oznaczone liczbami 2 i 4 nagrodzone za stosunkowo najlepsze rzuty pozostają pod względem architektonicznym znacznie poza wymienionymi poprzednio: projekt 2 grzeszy przeładowaniem motywami i niedostatecznym ich szarmonizowaniem, projekt 4 jest o wiele spokojniejszy, a zato miejscami wprost suchy. Autorami tych dwu prac są pp.: Jan Chojecki i Rudolf Macura.

S. F.

Z konkursu na gmach Izby rękodzielniczej we Lwowie.

Konkurs był dość licznie obesłany — prac było 17. Zadanie sprowadzało się, prócz podziału na część biurową i mieszkalną, głównie do należytego umieszczenia sali zgromadzeń.

Według programu wolno ją było umieścić w parterze lub na piętrze. Musiało być jednak do niej osobne dojście — westibul, szatnie, ewent. schody itp.

Nadesłane projekty w głównych zarysach dzieliły się na 3 typy: 1. z salą na piętrze, 2. z salą w parterze od frontu, 3. z salą w parterze wewnątrz budynku.

Każde z tych rozwiązań miało dobre i złe strony. A mianowicie dużo względów przemawiałoby za umieszczeniem sali w parterze (bezpieczeństwo, uniknięcie kosztownej paradnej klatki schodowej itp.). Umieszczenie zaś wewnątrz budynku prócz powyższych zalet dawało jeszcze tę, że hałas uliczny nie dochodziłby do sali.

Jednakowoż wąskość parceli budowlanej przy umieszczeniu sali w parterze zmuszała do ustawienia w sali słupów, na którychby spoczywały mury wyższych kondygnacji. To znów zmniejszało salę, gdyż miejsca poza kolumnami nie można uważać już za właściwą salę.

Przy umieszczeniu sali w parterze od frontu (od placu Strzeleckiego) — otrzymujemy wejście główne od jednej z bocznych ulic, czyli — nieokazałe.

Najbardziej więc odpowiadające tej parceli jest rozwiązanie z salą na piętrze.

W ten sposób rozwiązał swój projekt, odznaczony I nagrodą p. Jan Protshke (reprodukcję podajemy na Tab. XXXV). Wejście od placu — odpowiednio zaakcentowane podcieniem. Sala uwidoczniła na fasadzie — założona na II piętrze, idzie przez dwa piętra. Nad salą na

IV p. zaprojektowane biura stowarzyszeń. Część mieszkalna oddzielona od biurowej granicą pionową i na zewnątrz nawet tworzy odrębną całość. Wogóle rzut b. dobrze rozwiązany, jedynie główna klatka schodowa może za mało trochę monumentalna. Fasada poważna, skromna, o przyjemnych proporcjach. Podcienie nadają budynkowi charakter wykwinny.

Projekt ten, jak dowiedzieliśmy się, ma być wykonany i autor opracował już na zamówienie Izby plany do zatwierdzenia.

II nagroda (pp. Stryjeński i Mączyński) ma podobne rozwiązanie. W rzucie poziomym projekt dobry, w fasadzie — trochę za mało wypowiedziany.

III nagroda (p. Wiesław Grzymalski) jest odmiennego typu. Sala — w parterze na froncie. Fasada posiada ciekawe i oryginalne motywy, trochę jest jednak za surowa w opracowaniu.

Z trzech projektów odznaczonych zaszc. wzmianką wyróżnia się Nr. 11₃, będący trzecim typem rozwiązania (sala w parterze wewnątrz budynku). Rzut przemyślany. Starano się jednak uniknąć słupów sali w sposób niekonstrukcyjny.

Wogóle konkurs można zaliczyć do udanych, gdyż dał szereg różnych rozwiązań, w których można się było jasno zorientować, jakie będzie dla danego budynku najodpowiedniejsze.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA.

Dekorative Kunst. XV Jahrgang. Nr. 10—12.

W trzech ostatnich zeszytach piętnastego rocznika „Dekorative Kunst“ znajdzie architekt prawie równie obfity i ciekawy materiał jak w poprzednich numerach.

W zeszycie dziesiątym obok artykułów „Raumkunst und Kunstgewerbe auf der Dresdener Kunstausstellung 1912“ i „Frühjahrsausstellung Österreichischer Kunstgewerbe und der k. k. Kunstgewerbeschule in Wien“ — przedewszystkiem wymienić należy opis dworku darmstadtzkiego architekta Müllera; dworek ten odznacza się niezwykle zwartością rzutów i fasad.

Zeszyt jedenasty w całości poświęcono monachijskiej wystawie rzemiosł „Bayrische Gewerbeschau 1912“.

Dwunasty zeszyt przynosi bardzo zajmujący artykuł „Parkanlagen von Fr. Gildenmeister“, kilka starannie i ze smakiem opracowanych wewnątrz Hermana Lochnera z Monachium, dalej szkic „Öfen und Heizkörperverkleidungen“, wreszcie artykuł „Das Ornament an der Wand“.

Podkreśliłem tylko ustępy mogące bezpośrednio zainteresować architektów.

Pozazdrościć można Niemcom warunków, które pozwalają na tak bujny rozwój przemysłu i rzemiosła artystycznego, jaki przegląda z kart „Dekorative Kunst“. U Niemców wszystko, nawet sztuka, występuje masowo, nagminnie. Tłómaczy się to liczebnością, bardziej zaś jeszcze strukturą społeczeństwa niemieckiego: mają oni szeroką warstwę zamożnego i inteligentnego stanu średniego. U nas nie brak talentów, które w wielu wypadkach zdołałyby może nadrobić poważny bądź co bądź brak długoletniej tradycji zawodowej, lecz spożywców nie staje, spożywców z wyrobionym smakiem i pełnym trzosem. Postępująca niewstrzymanym pochodem demokracji naszego społeczeństwa z czasem i tę lukę zapełni.

Pozwoliłem sobie znów na porównanie rzeczy swoich z obcemi: może mnie powtórnie spotka krytyka równie wytworna i rzeczowa, jaka spotkała pierwsze moje sprawozdanie z „Dekorative Kunst“ w nr. 6—7 „Architekta“ krakowskiego?

S. F.

SPRAWY BIEŻĄCE.

— **Sprostowanie.** W zeszłym zeszycie architektonicznym (*Czasopismo Techniczne* Nr. 18 z 1912 r.) zamieściliśmy notatkę o konkursie na rekonstrukcję fasad budynków poszpitalnych na Wawelu.

Końcowy ustęp tej notatki, oparty był na mylnej informacji, wobec czego poczuwamy się obecnie do obowiązku sprostowania wiadomości, jakoby Koło architektów w Krakowie, oraz jego członkowie brali czynny udział w tym niefortunnym konkursie.

Czynimy to tem chętniej, iż uznajemy, że mimowoli wyrządziliśmy pewną krzywdę Kołu krakowskiemu.

Pomijamy nie nazbyt uprzejme i z dotychczasowym tonem pisma nie licujące sprostowanie, jakie w odpowiedzi na naszą notatkę zamieścił „Architekt“ krakowski, i nie poruszalibyśmy tej niemilej sprawy ponownie, gdyby nie wzgląd na jej ważność, wobec którego nie możemy powstrzymać się od paru uwag ogólnych:

Rozumimy drażliwość kolegów krakowskich, którzy nie mogąc wpłynąć na zmianę stanowiska Rady miejskiej, umyli w całej tej sprawie ręce i nie chcą jej wywlekać poza granice Krakowa, sądzą jednak iż wobec ogólnego narodowego znaczenia, jakie przebudowa części Wawelu przedstawia, stanowisko takie jest zbyt może osobistym.

Wskutek milczenia osób, najbardziej do wypowiedzenia się uprawnionych rodzą się domysły i plotki, których ostrze zwraca się nieraz przeciwko osobom niewinnym.

Sprawa tak pierwszorzędnej wagi powinna być wszechstronnie wyswietlona.

Słyszeliśmy np. iż opracowanie architektoniczne fasad nagrodzonych odbywa się pod znakiem największej oszczędności, systemem zarzuconym nawet przy mniej więcej porządnym budynkach prywatnych.

Czyżby to było możliwe na Wawelu?

Chcielibyśmy wreszcie zobaczyć jak te nagrodzone projekty fasad wyglądają, a przynajmniej, o ile zreprodukowanie ich napotyka na trudności, — z ust kompetentnych usłyszeć, czy odpowiadają one przeznaczeniu?

Na te pytania powinniśmy znaleźć odpowiedź przedewszystkiem na łamach „Architekta“.

— **Mianowanie.** Cesarz mianował prywatnego docenta dr. Kazimierza Bartla nadzwyczajnym profesorem geometrii wykreślnej w Szkole politechnicznej we Lwowie.

— **Konkurs** ogłasza Rektorat Szkoły politechnicznej celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze Geometrii wykreślnej.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablice XXXII—XXXV.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Stanisław Anczyc.

Nakładem Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie.

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 4.